



winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 1 (75) 2019 ISSN 1509-6343

w numerze:

Teresa Raczyńska

Jan Jonston

Maciej Płaza

Manru Paderewskiego

Wielkopolska służba zdrowia

Cyryl Ratajski

Nagroda im. Wojtkowskiego

Księga cechu

20/10

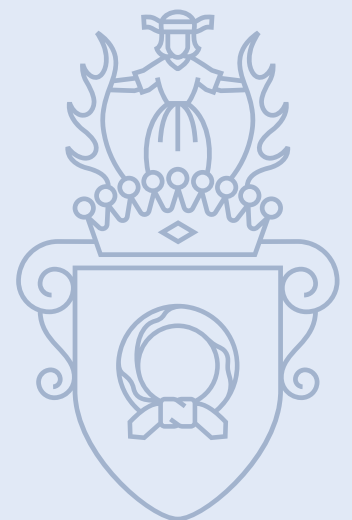
Spotkania z Arcydziełem

Książka dla seniora
Czytanie bez barier

Co czyta Poznań

Filia na Fabianowie

Iłakowiczówna



Teresa Raczyńska

Barbara Ksit
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

W 2018 r. Jerzy Wawrzyniak, czytelnik Biblioteki Raczyńskich, podzielił się z pracownikami Działu Zbiorów Specjalnych swoim wakacyjnym odkryciem. W małym miasteczku Vinica, położonym na północy Chorwacji, natrafił na piękną, neoromańską kaplicę nagrobną Teresy Raczyńskiej-Erdödy. Kim była Teresa Raczyńska? Literatura na jej temat w języku polskim jest skąpa, ogranicza się do wzmianek w publikacjach o charakterze encyklopedycznym. Dzieła takie jak *Almanach błękitny* Jerzego Dunin-Borkowskiego czy *Złota księga szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego wymieniają jej imię wśród dzieci Atanazego Raczyńskiego.

Pragnąc dowiedzieć się więcej o jej losach, Jerzy Wawrzyniak zwrócił się z pismną prośbą do naczelnika gminy Vinica Marijana Kostanjevca. W odpowiedzi otrzymał kserokopię kilkunasu stron z niedostępnej w Polsce książki *Mono grafija općine Vinica* (Varaždin 1996). W tym opracowaniu historii miasteczka Vinica wiele miejsca poświęcono zasługom hrabiny Teresy Raczyńskiej-Erdödy dla okolicznej ludności. Jerzy Wawrzyniak przetłumaczył przesłane strony na język polski, gdyż uznał, że humanitarna działalność Raczyńskiej powinna być znana także i w jej kraju ojczystym. Podane poniżej informacje na temat aktywności Raczyńskiej na terenach obecnej Chorwacji zostały opracowane na podstawie notatek Jerzego Wawrzyniaka.

Atanazy Raczyński, młodszy brat Edwarda – założyciela Biblioteki, bardzo troszczył się o zachowanie rodu i podniesienie jego znaczenia. W tym celu zawarł w 1816 r. w Warszawie małżeństwo z Anną Radziwiłłówną. Z tego związku narodziło się troje dzieci: Karol, Wanda i Teresa. Teresa przyszła na świat w kwietniu 1820 r. Co do daty dziennej, herbarze przynoszą różne informacje. Atanazy w opracowanym przez siebie zbiorze dokumentów do dziejów rodziny, zatytułowanym *Geschichtliche Forschungen* (Berlin 1860) podaje dwie daty urodzin swej córki – 23 kwietnia w tekście głównym oraz 21 kwietnia w tablicy/drzewie genealogicznym zamieszczonym na końcu tomu.

Lata dwudzieste XIX w. wypełniły Atanazemu Raczyńskiemu głównie starania o galicyjskie majątki swej żony, troska o ordynację obrzycką oraz – a może przede wszystkim – liczne podróże po Europie. Rozwinęła się wówczas jego pasja kolekcjonerska, dokonał wielu zakupów cennych dzieł sztuki. Trudno ocenić, gdzie głównie upłynęło dzieciństwo jego syna i córek, być może w niedawno odrestaurowanym zamku w Zawadzic k. Dębicy. W 1834 r. Raczyński zakupił dom przy Unter den Linden nr 21 w Berlinie. Odtąd stolica Prus była jego stałą siedzibą. Michał Mencfel w swojej biografii Atanazego Raczyńskiego

podaje, że małżeństwo Raczyńskich było nieudane i już od połowy lat 30. małżonkowie żyli w separacji. Mąż zarzucał Annie próżność, „guzdralstwo” i wiele innych wad. Później Atanazy doświadczył także trudności w relacjach z dziećmi, co tłumaczył złym wpływem swej żony. Dumny ze swojego rodu, stawiał swoim dzieciom wysokie wymagania, którym one nie chciały – lub nie mogły – sprostać. Biograf przytacza następujący zapis z dziennika Raczyńskiego, z 1838 r.: *Jestem bardzo udręczony (...) Karol nie chce się uczyć, wciąż ucieka się do sztuczek i kłamstw, by uniknąć aplikacji. (...) Żadna z moich córek nie chce się żenić.*

W berlińskim pałacu Raczyńskiego, w wynajętym mieszkaniu, przebywała niemiecka pisarka Bettina von Arnim. Jej córka Maxe (która później błyszczała na berlińskich salonach jako hrabina Maximiliane von Oriola) we wczesnej młodości przyjaźniła się z Teresą Raczyńską. Tak wspominała Teresę: *Ponieważ hrabia chciał swoją córkę szybko wydać za mąż, zaczęła ona znacznie wcześniej niż my bywać w towarzystwie, jednak żaden z kandydatów nie przypadł jej do gustu. Gdy pewnego razu opowiadała nam o tych swoich bolączkach, a myśmy próbowały ją pocieszać, powiedziała: Wy to macie dobrze! Nie macie nieszczęścia być bogate, jak ja. W końcu wybrała sobie hrabiego Erdödy z Węgier. W listach zachwycała się szczęściem, które ją spotkało i tylko jedno budziło jej zazdrość: owce, jako że jej mąż niekiedy znacznie troskliwszym okiem niż na nią spoglądał na swoje stado.* Małżeństwo Teresy z węgierskim magnatem Janem Nepomucenem Erdödy de Monyorókerék-Monoszló (1794-1879) zawarte zostało w 1840 r. w Dreźnie (*Geschichtliche Forschungen* podają dwie daty: 20 lipca i 30 czerwca). Małżeństwo to pozostało bezdzietne. Rodzina Erdödy posiadała wiele posiadłości w monarchii Habsburgów, na terenach obecnej Austrii, Węgier i Chorwacji. Najważniejsze

były majątki: Eberau, Maszlowina, zamek Varaždin, pałac Bajnski Dvori. Jan Nepomucen Erdödy nosił tytuł nadzupana (wojewody) Varaždina, austriackiego szambelana i tajnego radcy. Po wyjściu za mąż Teresa najczęściej przebywała w pałacu Bajnski Dvori na terenie województwa varaždzińskiego, a zimą w mieście Graz. Tam zmarła 14 stycznia 1909 r., natomiast pochowana została niedaleko Varaždina, w miasteczku Vinica, którego była hojną patronką. Największym dziełem hrabiny Teresy było utworzenie szkoły dla dziewcząt. W 1887 r. zakupiła w tym celu ziemię od miejscowego proboszcza i poleciła zbudować szkołę i mieszkanie dla nauczyciela. Rok później gotowy i wyposażony w nowe meble budynek przekazała gminie vinickiej. Huczne otwarcie szkoły, w obecności ministra Bedelovića i licznej publiczności, miało miejsce 15 października 1888 r. Wybór daty był zapewne ukłonem w stronę dobrodziejki, gdyż na 15 października przypada wspomnienie liturgiczne św. Teresy z Avila, czyli imieniny hrabiny. Także w październiku przybyły Siostry Miłosierdzia z Zagrzebia, których zadaniem było sprawowanie opieki nad uczennicami. Zajęcia w szkole zaczęły się z opóźnieniem z powodu prac polowych. Obowiązek szkolny dotyczył 134 dziewcząt, ale 3 listopa-

da na zajęciach zjawilo się 91 uczennic. Aby zachęcić rodziców do posyłania córek do szkoły, hrabina zdecydowała, że od grudnia do marca 30 najbiedniejszych dziewcząt dostanie w szkole zupełną kawałek chleba. Zupę otrzymywały głównie te dziewczęta, które mieszkały daleko od szkoły. W niektórych latach bezpłatne wyżywienie dostawało od 40 do 50 uczennic. W miesiącach zimowych uczennice otrzymywały także ciepłą odzież i buty.

Wielkim utrudnieniem w działalności szkoły był brak dostępu do wody pitnej. Ten problem hrabina Raczyńska rozwiązała poprzez budowę wodociągu w latach 1892-1894. Aby wyrazić wdzięczność dobrodziejce za opiekę nad szkołą, każdego roku delegacja najlepszych uczennic w dniu imienin Teresy udawała się do pałacu hrabiny z uroczystymi podziękowaniami. Także hrabina miała zwyczaj odwiedzać szkołę, często w towarzystwie swoich gości, zwykle na Boże Narodzenie i pod koniec roku szkolnego. W 1897 r. założyła fundację na rzecz utrzymania szkoły i przekazała na ten cel 2600 koron.

Monografia gminy Vinica jako bardzo cenny odnotowuje dar hrabiny dla straży pożarnej – nową mechaniczną gaśnicę. Za swoją działalność charytatywną hrabina została odznaczona przez dwór austriacki Orderem św. Elżbiety I klasy.

Należy również wspomnieć o roli, jaką w okolicy pełnił pałac Bajnski Dvori. Majątek Bajnski Dvori założony został w 1610 r. przez szlachecką rodzinę Bot de Bayna. Często zmieniał właścicieli, a w 1864 r. zakupił go hrabia Jan Nepomucen Erdödy. Dzięki hrabiemu i jego żonie Bajnski Dvori szybko stał się skarbnicą sztuki. Małżonkowie wyposażyli pałac w arcydzieła światowego malarstwa, wśród nich znalazły się prace Rembrandta, Rubensa, Dürera, Murilla, Kaulbacha, Lembacha. Hrabina gromadziła także dzieła polskich malarzy. Pałac zapełniały mahoniowe i hebanowe meble oraz liczne rzeźby i ozdoby wykonane ze srebra, brązu, marmuru, porcelany i alabastru. Niestety w wielkim pożarze w 1918 r. spłonęło całe wyposażenie zamku i większość jego bryły. Pozostało jedno skrzydło, w którym obecnie mieści się szpital. Pałac otoczony był pięknym parkiem, który także uległ zniszczeniu. Z dawnych obiektów parkowych zachowały się kamienne schody nad jeziorem, część balustrady i kaplica, w której zostali pochowani Jan i Teresa Erdödy. Kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej wzniosła hrabina po śmierci męża w 1879 r. Kaplica zbudowana jest w stylu neoromańskim, na planie krzyża, z wejściem od strony północnej i półokrągłą apsydą od strony południowej. W środku znajdują się sarkofagi małżonków wykonane z wielu gatunków różnobarwnego kamienia. Niegdyś zdobiły ją dzieła sztuki, niestety większość wyposażenia zaginęła. Ocalał najcenniejszy obraz, obecnie przechowywany w Muzeum Miejskim w Varaždinie. Jest to praca nieznanego autora z XV w. przedstawiająca Matkę Boską w sukni wykonanej z kolb kukurydzy, w Chorwacji znana jako „Żitna Madona”.

Choć śmierć hrabiny Erdödy okryła żałobą całe miasteczko Vinica, a w kondukcje za jej trumną z pałacu do kaplicy szło wielu arystokratów i cała miejska inteligencja, można przypuszczać, że w Polsce jej postać nie była szerzej znana. Rodzime czasopisma poświęciły jej parę wzmianek, kiedy w 1880 r. podarowała muzeum w Peszcie szablę króla Jana III Sobieskiego. Tak „Biblioteka Warszawska” opisuje ten zabytek: *Brzeszczot tej szabli kuty jest z prawdziwej damasceńskiej stali, ma kształt i rozmiary nadzwyczaj proporcjonalne i ozdobiony jest po obu stronach złotymi napisami. (...) Jelec pospołu z obłąkiem jest zrobiony ze szczerzego złota i odznacza się bardzo misterną ornamentacją. Niezwykłą wartość dodaje rękojeści jej główka rżnięta z czystego kryształu, osypana 27 brylantami, z wizerunkiem króla na koniu.*

W piśmie obecnego naczelnika Vinicy do Jerzego Wawrzyniaka czytamy, że Teresa Raczyńska-Erdödy jest do dziś pamiętana jako

„veliki dobrotvor i humanist”. Chociaż niegdyś Atanazy Raczyński zarzucał swoim dzieciom płochość i brak ambicji, to możemy chyba uznać, że jego córka potrafiła podjąć roli arystokratki i posiadaczki ziemskiej. Nawet w dalekiej Chorwacji utrzymała dobrą pamięć o nazwisku Raczyńskich.

ILUSTRACJA: Adolph Schlesinger, *Portret Teresy Raczyńskiej*, ok. 1841. Ze zbiorów Fundacji im. Raczyńskich w Muzeum Narodowym w Poznaniu

NOWA KSIĄŻKA

20/10. Spotkania z Arcydziełem w Bibliotece Raczyńskich

Agnieszka Baszko
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Książka przedstawia 20 cennych zabytków piśmiennictwa ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich, które zostały zaprezentowane publiczności w ciągu 10 lat (2006-2016) podczas odbywających się cyklicznie dwa razy w roku „Spotkań z Arcydziełem”. W owej dekadzie pokazano 10 rękopisów, 1 inkunabuł, 6 starych druków, 2 atlasy i 1 druk XIX-wieczny. Znalazły się wśród nich *Dziennik podróży do Turcji odbytej w 1814 roku* Edwarda Raczyńskiego z 1821 r. oraz autografy polskich mistrzów słowa: Antoniego Malczewskiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida i Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pokazano najstarszy rękopis (cysterski kodeks pergaminowy *Liber Beate Marie Virginis* z XIII w.) i jeden z najstarszych druków (*Peregrinatio in Terram Sanctam* z 1486 r.) znajdujących się w zbiorach Biblioteki. Wśród obiektów nie mogło oczywiście zabraknąć *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika z 1543 r., rękopisu *Białoruskiego Tristana* z XVI w. (wpisanego na Polską Listę Krajową Programu UNESCO „Pamięć Świata”) czy manuskryptów najstarszych tureckich sztuk teatralnych z początku XIX stulecia. Świat bibliotecznych muzykaliów reprezentowały XVI-wieczny manuskrypt brata Seweryna (zawierający m.in. nuty pieśni maryjnych) i unikatowe rękopisy kompozycji Karola Lipińskiego, świat teatraliów natomiast – autografy Heleny Modrzejewskiej. Z dzieł kartograficznych pokazano monumentalny, dziesięciotomowy atlas wydany w amsterdamskiej oficynie Jana Janssoniusa w latach 1647-1658 oraz pierwszą profesjonalną mapę Polski – *Carte de la Pologne* z 1772 r. Bogatą kolekcję starych druków reprezentowały m.in. *Żwierciadło* Mikołaja Reja, egzemplarz kanonatu braci czeskich wydany w Pradze w 1541 r. *Piesn Chwal Bożskych*, prace słynnego gdańskiego astronoma Jana Heweliusza, przedstawienia antycznego Rzymu w akwafortach Giovanniego Battisty Piranesiego czy rysunków roślin w zielniku Elizabeth Blackwell. Wszystkim tym wspaniałym bibliotecznym cymeliom została poświęcona publikacja wydana wiosną 2018 r. Poza materiałem ilustracyjnym i krótkim opisem danego obiektu zawiera ona artykuły wykładowców, które w znakomitej większości miały swój pierwodruk w „Winiecie”. Książkę można kupić w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza oraz w wybranych filach.





Jan Jonston

– polihistor i encyklopedysta z Leszna

dr Kamila Szymańska
Muzeum Okręgowe w Lesznie

Wiek XVII w Europie to stulecie naznaczone sprzecznościami: serią rozzwierających wojen, konfliktów religijnych, ale też czas dynamicznego rozwoju nauki, nazywany dziś rewolucją naukową. Gwałtowny przyrost wiedzy, zwłaszcza w dyscyplinach przyrodniczych i ścisłych, jaki wówczas nastąpił, powodował postęp w wielu dziedzinach nauki, ale i życia całych społeczeństw. Uzbudzeni w odpowiednie przyrządy uczeni oglądali świat w skali makro i mikro i opisywali go na nowo. Drukowano więcej książek objaśniających otaczającą rzeczywistość, a za pomocą udoskonalonych technik graficznych odwzorowywano ją w atlasach, albumach i kompendiach. Coraz trudniej było jednym umysłem ogarnąć całość dostępnej wiedzy – epoka polihistorów: postaci ścią renesansowych, miała się ku końcowi, nowe możliwości otwierały się przed encyklopedystami.

Jedną z postaci, która w tej skomplikowanej epoce pragnęła przybliżyć całość wiedzy o człowieku i otaczającym go świecie, był Jan Jonston – lekarz, przyrodnik, filozof, pedagog. I choć zapisał w historii nauki i dziejach Leszna piękną kartę, poza swym miastem oraz kręgiem znawców rozwoju nauk przyrodniczych nie jest dziś powszechnie znany. A pozostało po Jonstonie bogate dziedzictwo piśmiennicze, które dokumentuje jego życiową drogę i naukową pasję. Podziwiamy dziś zwłaszcza imponujące kompendia opisujące świat przyrody, pokazujące jego złożoność i piękno za pośrednictwem bogatych w detale miedziorytów najwyższej klasy.

WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU, WE WŁAŚCIWYM CZASIE

Życiorys Jana Jonstona jest bardzo podobny do losów wielu mieszkańców ówczesnego Leszna, wśród których większość stanowili przybysze z bliższych i dalszych regionów.

Leszno pierwszej połowy XVII w. było drugim po Poznaniu miastem w Wielkopolsce, ważnym ośrodkiem religijnym, naukowym,

W 2018 r. minęła 415. rocznica urodzin Jana Jonstona (1603-1675), lekarza, przyrodnika, pedagoga, polihistora urodzonego w Szamotułach, przez znaczną część swojego życia związanego z Leszmem. Z tej okazji 26 listopada 2018 r. w Bibliotece Raczyńskich odbyło się XXV „Spotkanie z Arcydziałem” poświęcone twórczości Jonstona. Zaprezentowane zostały jego bogato ilustrowane prace przyrodnicze o zwierzętach (*Theatrum universale omnium animalium*, Heilbrunn 1755-1757) i roślinach (*Dendrographia*, Jena 1662) oraz inne jego dzieła, m.in. filozoficzne (*Naturae constantia*, Amsterdam 1634) i medyczne (*Idea universae medicinae practicae*, Amsterdam 1644).

Spotkaniu towarzyszył wykład dr Kamili Szymańskiej i koncert zespołu Très Anime. Sponsorem „Spotkania z Arcydziałem” jest PKO Bank Polski.

typograficznym. Za wzrostem i błyskawicznym rozwojem Leszna stała odważna decyzja Rafała Leszczyńskiego (1579-1636), który w 1628 r. wydał zgodę na osiedlenie w swych dobrach religijnych wygnańców: braci czeskich z Czech i Moraw. Dołączyli oni do istniejącej od połowy XVI w. w Lesznie parafii Jednoty, a później luteranów z pobliskiej Góry na Śląsku, którzy w czasie wojny trzydziestoletniej doznali prześladowań ze strony katolickich Habsburgów. Miasto wnet podwoiło liczbę mieszkańców i weszło w okres świetnego rozwoju. Jego sprawcami byli zarówno właściciele miasta, jak i nowi mieszkańcy, wśród których znalazło się wielu ludzi z wykształceniem uniwersyteckim oraz wyspecjalizowanych rzemieślników. Dzięki rozsądnej polityce Leszczyńskich wszyscy: miejscowi i przybysze mieli zagwarantowaną wolność wyznania, prawo do edukacji, posiadania własnej świątyni. Wokół kościołów, gimnazjum braci czeskich oraz dworu dziedzica skupiało się życie intelektualne, którego owocami były liczne publikacje opuszczające prasy miejscowych, a także śląskich, niemieckich i holenderskich drukarni. W mieście żyli i tworzyli m.in. Jan Amos Komeński, Maciej Głoskowski, Samuel Twardowski, Johann Heermann. Do takiego ośrodka trafił w 1625 r. młody Jan Jonston – syn szkockiego emigranta religijnego i córki niemieckiego mieszczanina, urodzony 3 września 1603 r. w wielkopolskich Szamotułach. Edukację odebrał kolejno w szkole braci czeskich w Ostrorogu, w Schönaichianum w Bytomiu Odrzańskim, toruńskim gimnazjum i na uniwersytecie w szkockim St. Andrews. Większość dorosłego życia spędził jednak w Lesznie, gdzie znalazł zatrudnienie jako nauczyciel młodych szlachciców Zawadzkich, a wkrótce – preceptor syna dziedzica Leszna, Bogusława (ok. 1612-1659).

Jonston dał się poznać jako doskonały pedagog, wychowawca i organizator, a jednocześnie człowiek niebywale pracowity, skoro podczas dwu edukacyjnych peregrynacji po Europie zachodniej (w latach 1629-1631 i 1631-1636) nie tylko zadbał o swych wychowanków i zrealizował program nauczania, ale sam zapisał się na studia medyczne w holenderskich miastach Franeker i Lejda, wienząc je tytułem doktora medycyny uzyskanym 15 kwietnia 1634 r. W tym czasie znalazł jeszcze czas na pisanie książek. W 1632 r. ukazało się w Amsterdamie jego młodzieńcze dzieło, zdradzające inklinację pedagogiczną i encyklopedyczną: *Thaumatographia naturalis*..., opisujące świat z perspektywy zjawisk i tworów przyrody. Ten podręcznik dla młodzieży używany w leszczyńskim gimnazjum, mimo że jeszcze mało krytyczny i nieco sensacyjny, spotkał się z dobrym przyjęciem. Był to pierw-



szy przystępny zbiór wiadomości o świecie, z trafną klasyfikacją minerałów chwaloną przez samego Linneusza. Za drugie dzieło, zdecydowanie dojrzalsze – traktat filozoficzny *Naturae constantia* (Amsterdam 1634), w którym młody przyrodnik przeciwstawił się katastroficznym przekonaniom wieszczącym zagładę świata, uniwersytet w Deventer zaproponował mu katedrę filozofii. Z tych edukacyjnych wypraw przywiózł jednak coś znacznie ważniejszego i trwalszego: nawiązane kontakty, które pielęgnował przez całe swe życie, korespondując z wieloma osobistościami ówczesnej nauki: uczonymi, nauczycielami, teologami, bibliotekarzami oraz księgarzami, ludźmi Kościoła i polityki.

NAJLEPSZY CZAS – NAJWIĘKSZE DZIEŁA

Po powrocie do Leszna 15 listopada 1636 r. jego dotychczasowy uczeń – Bogusław – teraz dziedzic Leszna, mianował go nadwornym medykiem i lekarzem miejskim. Jonston włączył się aktywnie w życie leszczyńskiej społeczności: prowadził praktykę lekarską, nadzorował aptekarzy, był członkiem scholarchatu gimnazjum. Przede wszystkim jednak pisał. Z tego okresu pochodzą najważniejsze dokonania Jonstona – podręcznik dla studentów medycyny i lekarzy oraz kompendia z zakresu zoologii i botaniki. Ów podręcznik *Idea universae medicinae* (Amsterdam 1644) napisany został jako rekompensata za odrzuconą ofertę objęcia katedry medycyny na uniwersytecie we Frankfurcie, zaproponowaną Jonstonowi po wydaniu przezeń rozprawy poświęconej teriakowi – specyfikowi stosowanemu przeciw epidemiom wytwarzanemu od starożytności. *Idea universae medicinae* ukazała się w wielu wydaniach, także w poszerzonej przez autora wersji pt. *Syntagma universae medicinae practicae*... (1673) i służyła studentom niemieckich uczelni jeszcze w połowie XVIII w.

Najbardziej znany jest Jonston z wydanej w latach 1650-1653 *Historii naturalnej*. To najwybitniejsze dzieło przyrodnicze leszczyńskiego medyka: trzecia wielka encyklopedia fauny po dziełach Konrada Gesnera i Ulissea Aldrovandiego, licząca ponad 1500 stron, ponad 300 tablic z około 3000 miedziorytów autorstwa Mathaeusa Meriana. W siedmiu księgach: o ptakach, bezkrwistych wodnych, o rybach i waleniach, o czworonożnych, o owadach, węzłach i smokach opisał w przejrzysty sposób cały znany wówczas świat fauny, a nawet więcej – dając wiarę opowieściom ówczesnych obieżyświatów – „urzczywistnił” fantastyczne, baśniowe stworzenia: smoki, hydry, odradzające się z popiołu feniksy... Mimo łatwych dziś do wykazania błędów, praca ta zasługuje na szacunek. Nie była to bowiem tylko bogato ilustrowana kompilacyjna encyklopedia, bo zastosował w niej Jonston interesujące rozwiązania, np. klasyfikację opartą według kryteriów ekologicznych, czyli według środowiska życia i rodzaju

pobieranego pokarmu, zamieścił spostrzeżenia i uwagi znane mu z autopsji oraz wskazał zastosowania medyczne surowców pozyskiwanych od opisywanych zwierząt. Do końca XVIII w. encyklopedia ta cieszyła się wielką popularnością za sprawą przejrzystości i zwięzłości wykładu, atrakcyjności i wybitnych walorów dydaktycznych. Doczekała się przekładów na języki holenderski (1660, 1760), angielski (1652) i francuski (1773). Całościowe edycje miały miejsce trzykrotnie w XVIII wieku (Amsterdam 1718, Frankfurt nad Menem 1755–1757, Rouen 1768).

W CIBENIACUM

Po upadku Leszna, spalonego w kwietniu 1656 r. przez wojska polskie, osiadł Jonston w zakupionym dwa lata wcześniej majątku Składowice w księstwie legnickim, który sam nazywał Cibeniacum. Tu poświęcił się wyteżonej pracy, której efektem były kolejne dzieła encyklopedyczne oraz nowe, poszerzone i poprawione wydania kilku dotychczas wydanych kompendiów. Tu też, w 1662 r., ukończył i wydał w Jenie drugie wspaniałe ilustrowane dzieło: encyklopedię poświęconą drzewom pt. *Dendrographia*. Na 528 stronach opisał około 2000 gatunków roślin drzewiastych, które uszeregował w dziesięciu grupach, wzbogacając je o 137 tablic z ponad 1800 rysunkami omawianych drzew i ich owoców. Dzieło to wyrażało praktyczne podejście autora do swej pracy, bowiem do wszystkich opisów dodał Jonston zastosowania medyczne roślin. Książka ta przyczyniła się także do popularyzacji dwóch innych prac z zakresu flory. Dołączył Jonston do *Dendrographii* wydane wcześniej prace Michała Piotra Boyma *Flora Sinensis* (Wiedeń 1656) oraz *Hesperides sive de malorum aureorum cultura* jezuita Giovanniego Baptisty Ferrariego (Rzym 1646). Dzięki przedrukowi w *Dendrographii* weszły one – wraz z ich autorami – do szerszego obiegu naukowego. Medyczny aspekt publikacji docenili akademicy z Heidelbergu i Lipska, proponując Jonstonowi w 1663 r. katedrę medycyny. Po raz kolejny oferta spotkała się z odmową.

O wszechstronności zainteresowań Jonstona oraz predylekcji do nauczania młodego pokolenia świadczą obecne w jego dorobku – powstające przez całe życie – podręczniki i kompendia z zakresu historii religii antycznych, mineralogii, flory, historii powszechnej i geografii. Miały one najczęściej charakter przeglądowy, encyklopedyczny: przedstawiały aktualny stan wiedzy, systematyzowały ją i porządkowały.

ILUSTRACJE:

1. Strona tytułowa encyklopedii poświęconej owadom i węzłom
2. Strona tytułowa jednej z prac Jonstona z autografem Jana Heweliusza
3. Zwierzęta baśniowe





MIESZCZANIN – MAŻ – OJCIEC I DZIADEK

Praca naukowa to tylko fragment życiorysu Jana Jonstona. Był on także obywatelom Leszna, mężem, ojcem i dziadkiem, przyjacielem i współpracownikiem.

Już w młodym wieku współcześni dostrzegli w nim potencjał i obdarzyli zaufaniem. 24 kwietnia 1628 r., jeszcze jako kandydat medycyny, powołany został do udziału w pracach konsylium lekarskiego mającego ocenić wizję Krystyny Poniatowskiej, młodej dziewczyny, której przepowiednie Komeński interpretował i rozpowszechniał w duchu polityki antyhabsburskiej. W gremium tym, powołanym przez Rafała Leszczyńskiego wzięli udział doświadczeni medycy: Marek Eugeniusz Bonaccina, Marek Borbonius – niedawny lekarz cesarza Rudolfa II, Mateusz Vechner ze Wschowy, przedstawiciel dziedzica Jan Jerzy Szlichtyng oraz miejscowi teologowie. Młody Jonston był wówczas pod silnym wpływem Komeńskiego i wbrew stanowisku lekarzy, którzy orzekli, że stan Krystyny jest chorobą o naturalnym podłożu, uznał nadprzyrodzoną przyczynę wizji. Z czasem odciął się od tej pochopnej oceny i zachowywał więcej ostrożności.

W Lesznie otaczano go należnym szacunkiem i powierzano odpowiedzialne stanowiska. Był aktywnym członkiem scholarchatu leszczyńskiego gimnazjum, dla którego potrzebował pisać podręczniki oraz opracował i wydał w 1632 r. *Synopsis didacticae* – program nauczania oparty na idei Comeniusa. Bogusław doceniał rozliczne zalety swego niedawnego nauczyciela. Powierzał mu także misje polityczne: w 1654 r. przez dziesięć tygodni towarzyszył Bogusławowi w trakcie obrad sejmu, a podczas „potopu” wysłany został do Krakowa do szwedzkiego króla Karola Gustawa.

Jonston zawierał dwukrotnie związki małżeńskie. Jego pierwszą żoną była Krystyna Hortensjusz, poślubiona 19 maja 1637 we Wschowie, córka tamtejszego aptekarza. Po jej przedwczesnej śmierci ożenił się 8 czerwca 1638 r. z inną wschowianką, córką wspomnianego już medyka Vechnera, Anną Rosiną. Z czworga potomstwa z tego związku przeżyła tylko córka Anna Regina, która z małżeństwa z wrocławskim patrycjuszem Samuelem von Schaffem urodziła jedynego syna – ukochanego wnuka Jonstona, którego często odwiedzał we Wrocławiu.

PAMIĘĆ I SŁAWA

Zmarł 8 czerwca 1675 w Składowicach, a we wrześniu tego roku – zgodnie z jego życzeniem – pochowany został na kalwińskim cmentarzu w Lesznie. Uczczono jego pamięć obszernym kazaniem żałobnym z życiorysem oraz zbiorem wierszy przyjaciół, znajomych i kolegów, w tym również uczonych, m.in. z Wrocławia i Lipska.

Dzieło leszczyńskiego medyka przetrwało stulecia. Współcześni przyrodnicy, tacy, jak Theophil Bonet (1620-1689), Johann Michael (1606-1667) – by wymienić najznamienitszych – komentowali teksty Jonstona i swe opinie i uwagi publikowali. Linneusz miał wiele uznania dla Jonstonowej klasyfikacji minerałów. Inni, także wielcy tamtej epoki, posiadali jego księgi w swych bibliotekach, a studenci medycyny jeszcze w XVIII w. uczyli się z podręczników jego autorstwa. Był Jonston jedynym w XVII stuleciu powszechnie znanym w Europie przyrodnikiem z Polski.

Może zastanawiać, dlaczego nie zainteresował się karierą uniwersytecką i konsekwentnie odrzucał propozycje objęcia akademickich posad. Mógł sobie pozwolić na taki gest zapewne z kilku powodów. Życie w Lesznie, a później w Składowicach, musiało być wygodne i dostatnie, a odległość od ośrodków akademickich nieistotna, bo w niczym nie krępowała pracy naukowej. Zgromadził bowiem bogaty warsztat pracy: bibliotekę liczącą ponad 1200 dzieł, a korespondencyjne kontakty z uczonymi gwarantowały mu wymianę doświadczeń, wiedzy i literatury. Niewątpliwymi talentem pedagogicznym i nieznanymi nam dziś inne przymioty osobiste zagwarantowały wdzięczność Bogusława, który był – jak można mniemać – idealnym pracodawcą.

Gajowa 4 – ostatnia przystań Iłły

Barbara Ksit

Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

W lutym 1983 r. w Poznaniu zmarła Kazimiera Iłłakowiczówna. Wielka dama polskiej poezji odeszła w skromnym mieszkaniu przy ul. Gajowej 4. Rok później w pokoju sublokatorskim, który zajmowała poetka, otwarto Mieszkanie-Pracownię Kazimierzy Iłłakowiczówny. Pieczę na tę placówkę objęła Biblioteka Raczyńskich. Celem muzeum jest zachowanie atmosfery, jaka panowała w mieszkaniu za życia Iłłakowiczówny i pielęgnowanie nawet najdrobniejszych pamiątek. Pierwszym kustoszem muzeum była poetka Łucja Danielewska, po niej funkcję tę pełniły pracownicy Biblioteki Raczyńskich, m. in. Ewa Pasiciel, Wioletta Sytek, a obecnie – Elżbieta Andrzejewska. W lutym 2019 r. minęło 35 lat działalności muzeum upamiętniającego jedną z najwybitniejszych postaci literackiego Poznania. Z tej okazji w holu Biblioteki Raczyńskich została zaprezentowana okolicznościowa wystawa. Jest to może dobry moment, by zajrzeć do ksiąg pamiątkowych placówki. Lektura zapisków osób, które odwiedziły mieszkanie poetki, przynosi chwile wzruszenia. Być może ta garść świadectw zdoła też zachęcić do wizyty w muzeum kogoś, kto dotąd nie trafił na ulicę Gajową 4.



Wielkość świata nie zależy od jego rozmiarów. Leszek, 15.11.1984

Droga pani Kazimiero, dziękujemy za ulotny czar świątyni poezji. Przykro nam, że pani nie zastałyśmy w domu. Uczestniczki Studium Pedagogicznego, 23.04.1986

Z żywym wzruszeniem i bólem stwierdzam, że samotność jest udziałem ludzi i można być samotnym wśród tłumu. Czary zaklęte w pokoiku pani Kazimierzy sprawiły, że odżyły stare rany i to dobrze właśnie! To jest właśnie pamiątka i coś na wieczne przypominanie. Dziękuję. Z. K., 13.11.1986

Ten dom – zadziwiający w swej prostocie – dopełnia obrazu Poetki, a żar, z jakim się tu o Niej opowiada – potwierdza jej prawdę. Małgorzata, 1987

Spojrzałem w jej lustro, a z tyłu wszystko było martwe... P.G., 24.10.1987

Poetka pisała ładne wiersze. Ładny był wierszyk dla dzieci o mązgaju. Szkoda, że poetka już nie żyje i nie pisze więcej wierszyków dla dzieci. Dorota lat 9

Widok z okna... Melancholia... Czarodziejski nastrój ciągle trwającej wielkości... Adam, 12.05.1988

Piotr, polonistyczny student, odszedł w tło na godzinę w tym pięknym pokoju. 27.01.2003

Pani Kazimiero! Jest Pani obecna a podkowa i biurko stoją „wedle światła”. Wszystko w poznańskim porządku. Uczniowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Poznaniu, 5.11.2013

Co pozostanie po nas? Czy para swetrów? A może okulary? Każdy marzy, by zostawić część siebie. Ta częśćka jednak nie zawsze przekazuje to, czego oczekiwano. W przypadku pani Iłły oczywiście została twórczość, ale czy czytając ją na myśl nasuwa się obraz samej autorki? Niekoniecznie... Dlatego, z całego serca dziękuję tym, którzy dbają o to mieszkanie-pracownię, aby każdy mógł dostrzec to, co niewidzialne, i usłyszeć to, co niesłyszalne. Maja, uczennica LO, 2010.



Manru, czyli Chata za wsią w operze

Krzysztof Klupp

Pracownia-Muzeum J. I. Kraszewskiego Biblioteki Raczyńskich

A ze wsi biedny stary Lepiuk, w którym kipiała krew Romów, co noc chodził pod namiot braci, by słuchać choćby dźwięku głosów, które zeń wychodziły i pić język zapomniany od dzieciństwa. A w jego chacie na przyzbie, zadumana, na łokciu podparta siedziała wieczorami długimi córka jego Motruna, i czegoś ciągle aż po za wieś poglądała. Motruna miała lat siedemnaście i niepodobna była do dziewcząt wiejskich, tak, że kiedy między niemi szła do cerkwi, to ją poznać wśród nich było można, jak lśniące ziarno hreczki w kupce złotej pszenicy. Zmieszala się na jej licu krew potępionego ludu ze krwią słowiańską, w jej sercu łagodność i miłość spokoju, z tęsknotą i wiekuiłą trwogą mieszkańców. Była piękną jak Cyganka, a miłą jak Rusinka; i gdy z jej oczu błyskał żar Południa, z ust śmiało się życie Północy, białe i jasne jak śnieg.

Tak portretuje Józef Ignacy Kraszewski jedną z głównych postaci powieści *Chata za wsią*. To historia o nieszczęśliwym związku Cygana Tumrego z Motruną, córką wołyńskiego gospodarza Lepiuka, również Cygana z pochodzenia, który nie toleruje ich małżeństwa i negatywnie nastawia do młodych wiejską społeczność. Romowie z podobną dezaprobatą odnoszą się do ich związku.

Ta realistyczna powieść ludowa ukazała się w latach 1853-1854 w „Bibliotece Warszawskiej”, a do czasów współczesnych miała kilkadziesiąt wydań. Tłumaczona była na siedem języków oraz poddana kilku przeróbkom scenicznym i filmowym. O ogromnej poczytności powieści pisał Jerzy Ficowski, poeta, miłośnik i znawca kultury romskiej, który pod koniec lat 40. XX w. wędrował z taborom cygańskim: *egzemplarze tej powieści, doszczętnie niemal „zacytane”, widziałem w kilku taborach wędrownych Cyganów, dla których przeważnie była to jedyna książka, jaką czytali w swym koczowniczym życiu. Poeta zauważył, że postacie Cyganów są żywe, ludzkie i – co najistotniejsze – potraktowane przez autora z sympatią, bez domieszki często spotykanej pogardy.* Natomiast Adam Bednorz w Piśmie Stowarzyszenia Romów w Polsce „Dialog-Pheniben” konstatuje, że *książka ta jest pierwszą poważną próbą na polskim gruncie przełamania fałszywego stereotypu Cygana.*

KRASZEWSKI TWÓRCA AUDIOWIZUALNY

Pisarz był uzdolniony muzycznie i plastycznie. Grał na fortepianie i fisharmonii, w młodości podejmował próby kompozytorskie, regularnie zajmował się krytyką muzyczną. Korespondował m.in. ze Stanisławem Moniuszką, Apolinarem Kątskim, Aleksandrem Zarzyckim. Ta wrażliwość artystyczna i muzyczna Kraszewskiego przejawia się również na kartach tej powieści. Małgorzata Łoboz pisze: *Nieskomplikowana fabuła „Chaty za wsią” prowokuje do lektury przez pryzmat nowatorskich założeń rozwijających się ówczesnie sztuk widowiskowych, a mimo że powieści*

tej nie pisał z założeniem wystawienia jej na scenie, to jednak „sceniczność”, malarskość i audiowizualność niektórych scen pozwalają określić autora mianem artysty wszechstronnego. Walory powieści Kraszewskiego zostały dostrzeżone i wykorzystane przez kompozytorów. Muzykę do utworu scenicznego *Chata wsią* w 1884 r. stworzył Zygmunt Noskowski, a operę *Manru* skomponował Ignacy Jan Paderewski.

Młodość kompozytora przypadła na okres największej poczytności Kraszewskiego, który był już wtedy postacią uznaną w Europie. Jeden z pierwszych utworów, *Pieśń F-dur na skrzypce i fortepian*, skomponowanych przez zaledwie 18-letniego I. J. Paderewskiego znalazł się w albumie dedykowanym J.I. Kraszewskiemu przez Instytut Muzyczny w Warszawie na jubileusz 50-lecia pracy literackiej

w 1879 r. Alfred Nossig (1864-1943) polsko-żydowski literat i rzeźbiarz, z którym Paderewski spotkał się we Wiedniu w 1889 r., zaproponował, że napisze tekst do opery. Cztery lata później przysłał mu libretto *Manru*. Komponowanie trwało aż do 1901 r. z powodu koncertów artysty, kolejnych poprawek w partyturze i niemieckojęzycznym tekście Nossinga. W librecie zmienił on imiona bohaterów: Tumry to Manru, Motruna – Ulana (imię to nosi tragiczna bohaterka jednej z wcześniejszych powieści Kraszewskiego), Janek staje się Urokiem. Librecista wykorzystał tylko końcowe fragmenty powieści, przeniósł akcję z Wołynia na Podhale, gdzie rodzi się konflikt górali z Cyganami. Libretto, jak wówczas, i dziś jest na ogół krytycznie oceniane. Aleksander Sygietyński napisał, że *Nossig wykroił z powieści obrazek, w którym nie ma akcji ani dramatu psychologicznego, ani poezji.* Triumfalna prapremiera opery miała miejsce w Königliches Opernhaus w Dreźnie w maju 1901 r., kilka dni później polskojęzyczna wersja *Manru* została wystawiona w Teatrze Miejskim we Lwowie, z Aleksandrem Bandrowskim w roli tytułowej. Tak rozpoczęła się wędrówka dzieła po kilkunastu zagranicznych scenach. *Manru* jest jedyną polską operą wystawioną w Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

MOTOCYKLE NA SCENIE

Paderewski wiedział, że muzyka jest ważnym elementem identyfikacji kulturowej: *Wierzę, że nowość „Manru” polega na tym, iż w przeciwieństwie do typowej historii romantycznej, temat opery rozwija się na tle konfliktu dwóch ras, słowiańskiej i cygańskiej. Nie trzeba tu dodawać, że temat jest całkowicie muzyczny. Manru, bohater dramatu, porzuca żonę nie dlatego, że zakochuje się w innej kobiecie, lecz z powodu muzyki, którą niespodziewanie przypomina mu jego ulubiona cygańska melodia.* Z żarem wykonane solo na skrzypcach, które wyrzmiąło z balkonu poznańskiej opery, jest punktem zwrotnym przedstawienia. Współczesna realizacja spektaklu, którego premiera odbyła się 15 grudnia 2018 r. na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu, jest koprodukcją z Teatrem Wielkim – Operą Narodową w Warszawie. Reżyser Marek Weiss umieścił akcję w czasach współczesnych. W nieco zmienionym librecie oszczędza życie Ulany, bowiem Urok przeprowadzając jej synka odwozi ją od samobójstwa. W I akcie rzecz dzieje się w małomiasteczkowej sali weselnej, później efektownie pojawiają się easy riders z lat 70., hippisi na motorach, którzy – tak jak dawne bandy Cyganów – przemieszczają się z miejsca na miejsce. Kontrowersyjne wydaje się wystawienie III aktu opery w języku niemieckim, tym bardziej, że poznańska inscenizacja realizowana jest w ramach obchodów setnej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. W oczekiwaniu na kolejny spektakl warto sięgnąć po jego literacki pierwowzór.

ILUSTRACJA:

Aleksander Bandrowski w roli tytułowej w przedstawieniu opery z 1902 r.



Mój Bolechów się nawarstwił

z Maciejem Płazą, laureatem Nagrody Literackiej Europy Środkowej Angelus, rozmawia Alicja Przybyszewska

Robinson w Bolechowie to książka, która powstała po niemal dekadzie Pana pracy z literaturą na innych polach. W ostatnim czasie chyba szczególnie Panu odpowiada praca redaktora.

Podjęmę pracę redakcyjną w ramach dziedziny szczególnie dla mnie ulubionej, czyli literatury niesamowitej. Wydawnictwo Vesper przygotowuje serię literatury gotyckiej, a ja maczam palce w tej krwawej wodzie jako tłumacz lub autor wyborów czy posłowi. Klasyczna, stara literatura grozy, w czasach PRL wydawana u nas w sporych ilościach, została ostatnio trochę zapomniana, my z Vesperem staramy się porządnie ją wydawać i sensownie o niej pisać, by pokazać, że są w niej ciekawe i mądre rzeczy. Stąd się wziął Poe, Lovecraft, Grabiński i parę innych książek.

Opowieść niesamowita znajduje się u początków Pana pracy literackiej?

Towarzyszy mi niemal od początku życia. W wieku 10 lat zacząłem czytać Poego, zostałem chyba trochę zatruty i dlatego tak się wszystko potoczyło. Dokładnie pamiętam, jak w czwartej klasie podstawówki przeczytałem opowiadanie *Ligeja* i poszedłem spać nie zgasiwszy światła. Tak jak po obejrzeniu horroru *Wilczyca* w telewizji. To przerażenie we mnie zostało, do jakiejś części mnie ono trafia.

Według Lovecrafta czytelnik opowieści niesamowitej powinien odczuwać trwogę. Pan czegoś takiego doświadczył.

Tak. Lovecraft bardzo naturalistycznie, w sensie filozoficznym, postrzegał ludzki gatunek. Uważał, że człowiek wyrósł z dzicy, ale odbił od niej niedaleko i wciąż bardzo zwierzęce, prymitywne są jego odczucia, jak strach, przerażenie. Lovecraft dostrzegał w tym poniekąd istotę człowieczeństwa: przerażenie jest początkiem namysłu nad światem i własnym miejscem w kosmosie. Wnioski Lovecrafta były ponure – jesteśmy znikomi, zmierzamy donikąd, przyjdą inne rasy i gatunki, a po nas nic nie zostanie poza ruinami. To bardzo pesymistyczna filozofia, wyłożona w sposób sugestywny. Jest metafizyczne szarpnięcie w jego twórczości, które sprawia, że nie sposób obok jego wizji człowieka, świata i ludzkiego losu przejść obojętnie, nawet, jeśli się z nią nie zgadzamy.

Maciej Płaza jest literaturoznawcą, tłumaczem, pisarzem. W jego dorobku znajduje się książka o twórczości Stanisława Lema, przekłady prozy amerykańskiej i literatury grozy oraz książek z zakresu teorii i krytyki literatury. Najważniejszym osiągnięciem translatorskim Macieja Płazy jest przekład dwu tomów opowiadań Howarda Phillipsa Lovecrafta. Jako prozaik zadebiutował książką *Skoruń* (2015), za który otrzymał Nagrodę Literacką Gdynia oraz Nagrodę Fundacji im. Kościelskich. Natomiast za przyczyną powieści *Robinson w Bolechowie* (2017) został uhonorowany, jako pierwszy polski autor, Literacką Nagrodą Europy Środkowej Angelus. Angelusowi towarzyszyło także wyróżnienie przyznane przez czytelników (Nagroda im. Natalii Gorbaniewskiej).

Czy taki światopogląd wpłynął na ukształtowanie wizji świata i człowieka w *Robinsonie w Bolechowie*?

Jeden z interpretatorów *Robinsona* napisał, że jest to książka o wiecznej, nieustającej zmianie, o tym, jak zmienność i stałość na świecie w tajemniczy sposób ząbają się, przeszkadzają sobie i dopełniają się. Niesłuchanie to ważna dla mnie refleksja, że ruch jest czymś, co nie ustaje, i że są różne zjawiska większe od nas, jak ból, o którym mówi Łucja: byt, którego jesteśmy częścią. Jest trochę z Schopenhauera, a trochę z Cohena, którego słuchałem pisząc ten fragment, koncepcja, że jesteśmy drobnymi częściami pewnych procesów, poruszających nami w nieznanym kierunku. To brzmi też nieco po Lovecraftowsku.

Bohaterowie powieści są mocno osadzeni w rzeczywistości. Kluczowy w ich losach jest bolechowski dom. *Robinson* jest opowieścią o historii domu i jego mieszkańców.

Pisząc tę powieść, zmagalem się z domem Usherów z mojego ulubionego opowiadania E. A. Poego. To pałac, w którym mieszka ostatni dziedzic rodu z siostrą, którzy giną i wraz z nimi następuje zagłada domu. Stanowili jedność z tym domem. Język angielski tę jedność oddaje, ponieważ „House of Ushers” oznacza jednocześnie: dom Usherów, jak i ród Usherów. W *Robinsonie* natomiast pojawia się motyw starej rządcówki. Robert nie może zdobyć się na wyremontowanie tego domu, powstrzymanie jego destrukcji – dom niszczy, w ślad za tym niszczyją też ludzie i relacje międzyludzkie. Robert jak gdyby nie chce być Usherem, walczy z nim w sobie.

Przestrzeń w Pana książce ma wyrazisty pierwowzór. Skąd pomysł, by stała się nim Opinogóra i rodowa posiadłość Krasińskich?

To była ciekawa historia. Mój Bolechów się nawarstwił: na początku był bezimienną miejscowością, do której po wielu latach nieobecności powraca bohater, malarz. W opowiadaniu Schulza *Druga jesień* znalazłem historię o miasteczku, w którym znajduje się prowincjonalne muzeum sztuki. Potrzebowałem jednak rzeczywistego miejsca jako modelu do fikcyjnej konstrukcji. Przypomniałem sobie o Opinogórze, gdzie spędziłem krótki etap życia. To duża wieś popegeerowska, leży na płaskiej mazowieckiej równinie, a jej centrum stanowi dawny rodowy majątek Krasińskich. W pałacyku, który Wincenty Krasiński wybudował Zygmuntovi w prezencie ślubnym, znajduje się obecnie Muzeum Romantyzmu, otoczone pięknym parkiem. To miejsce z niesamowitym romantycznym klimatem, przywodzącym też na myśl młodzieńczą, spod znaku gotycyzmu, twórczość Zygmunta Krasińskiego. Pojechałem zatem do Opinogóry, której od ponad 30 lat nie widziałem.

W Opinogórze Pan, niczym Wyspiański w Bronowicach, usłyszał i zobaczył swych bohaterów?

Tak było. Bolechów jest dokładnie wzorowany na Opinogórze, wzbogaciłem go tylko o przepływającą tamtędy Wisłę oraz wzgórza kamieniarskie. Pomieściłem w tej książce nie tylko przestrzeń, ale i elementy historii rodu Krasińskich (ostatniego ordynata opinogórskiego, Edwarda, który użycza rysów hrabiemu) i szczegóły dotyczące ich siedziby, np. motyw pudełka po karmelkach do przechowywania akcesoriów malarza czy powojenna działalność wieloletniego kustosa muzeum. Miałem nadzieję, że Opinogóra w tej powieści zostanie zachowana, bo mam do tego miejsca szczególnie sentyment.

Sygnaturą *Robinsona* jest rozbudowana, bardzo zmysłowa, pulsująca fraza powieściowa, która olśniewa i urzeka czytelnika. Brian McHale wiązał ten sposób pisanie z powieściową „formą utrudnioną”. Skąd u Pana skłonność do tego rodzaju kształtowania materii językowej?

Pisząc *Skorunia*, miałem intencję stworzyć książkę jak najprostsza, starałem się wyrzucić z głowy miazmaty teorii literatury. Przy *Robinsonie* zamiar był inny: taki, że książka napisze się sama, pełna inspiracji, którym świadomie i nonszalancko ulegałem. Nie przeczę, że w prosty sposób można mówić o świecie rzeczy piękne i mądre, ale moja powieść jest niedzisiejsza, pokryta patyną, cofnięta dwa pokolenia wstecz. Historia jest wywiedziona z przeszłości, bohater jest zapatrzony w przeszłość, a nadto stosuje temperę, archaiczną technikę malarską. Tej książki nie byłoby sensu napisać w sposób nowoczesny. Materia fabularna wymagała takiej formy.

Wynikło to też zapewne z Pańskiego terminowania w szkole wielkich stylistów?

Zakochany jestem w Faulknerze, Marquezie i innych, którzy rzeźbili w języku jak w plastycznej materii, a ich język mieni się, pachnie, uwodzi. Lubię, kiedy pisarz nie pozwala mi zapomnieć o stylu. Mniej cenię literaturę, która udaje, że nie jest literaturą. Nie pociąga mnie przezroczystość, forma bez formy.

Czy te przekonania nakazały też Panu uczynić Roberta malarzem tempery? Ta technika zdaje się być malarskim odpowiednikiem formy kształtowania materii językowej w powieści?

W pewnym sensie tak. Tempera to technika stosowana szeroko w średniowieczu, renesansie, potem wyparło ją malarstwo olejne, prostsze, brzydsze. Klasyczną temperę tworzy się przez zmieszanie pigmentu, czyli sproszkowanego barwnika, z żółtkiem jaj. Tempera szybko wysycha, wymaga więc pewnej ręki i precyzji, gdyż nie ma specjalnej możliwości jej poprawiania. Dobrze namalowana i odpowiednio zakonserwowana tempera ma w sobie niesamowitą świetlistość. Nieznane jest jej źródło, światło bije ze środka, nie – jak w malarstwie olejnym – z powierzchni, z białej farby. Światło i trwałość to dwie cechy, które mi estetycznie i duchowo odpowiadały, chciałem, żeby obie były w obrazach Roberta, w całej powieści.

Tempera to technika czasochłonna, ustanawiająca – jak Pan pisze w *Robinsonie* – własną miarę czasu. W trakcie tworzenia tempery tworzy się niesamowita, niemal pozbawiona słów, silna więź między Robertem a Urszulą.

Ten motyw zapożyczyłem z biografii Andrew Wyetha, amerykańskiego malarza, który do perfekcji doprowadził technikę tempery. Wyeth wiódł życie monotonne, osiadłe, stabilne. Zmarł w wieku ponad 90 lat, z czego 70 lat przeżył z żoną, która była jego asystentką, marszandką, katalogowała jego malarstwo, kontrolowała sprzedaż. Ich pożycie zmącił jeden fakt. Po pięćdziesiątce Wyeth zaczął malować kobiety z sąsiedztwa, niejaką Helgę Testorf. Nie powiedział o tym żonie, a konspiracja trwała 15 lat. Ta historia mnie urzeka. Robert przeżył coś podobnego, namalował serię obrazów Urszuli. Relację między nimi pozostawiłem nieodgadnioną, bezcelowe byłoby jej odkrywanie. Ważne są obrazy. Na okładce powieści znalazł się ostatni obraz Wyetha poświęcony Heldze.

Jest to obraz zatytułowany *Refuge*, czyli: schronienie, azyl. Sam proces tworzenia jest dla Roberta szczególnym azylem. Relacja, która łączy go ze światem i innymi bohaterami, zapośredniczona jest przez proces malowania pejzaży i portretów. Malarstwo zresztą użycza atmosfery tej książce. Kiedy Robert chce namalować Łucję, kopiuje *Kobietę w oknie* Odo Dobrowolskiego, natomiast pytany o swą relację z Urszulą, mówi: „Lubię ją malować”. To jedyny uczucie wobec niej, które potrafi zwerbalizować. Momentem przełomowym jest dla niego jednak sportretowanie Franciszka. Ten niemy kamieniarz, wiodący skamieniałe życie zbrodniarza, to chyba najbardziej intrygująca postać w całej książce.

Franciszek rodzi się z gliny i krwi. Odbywa mroczną odyseję po świecie. Swe młodzieńcze doświadczenia, bardzo okrutne i bolesne, jest w stanie złagodzić pracą w kamieniu. Franciszek kamienieje i to jest dla niego błogosławieństwo.

Przychodni na myśl odwrócony gest Pigmaliona. Czy literatura grozy, rezerwar postaci niemych i zbrodniarzy, dostarczyła inspiracji do takiego ukształtowania postaci?

Nie tym się inspirowałem. Fascynuje mnie niemota, nieumiejętność czy niechęć mówienia, stan, w którym nie wiadomo, dlaczego ktoś nie mówi. Franciszek nie jest z gotyku, raczej trochę z prozy Cormaca McCarthy’ego. Wizja człowieka w moich książkach nie jest krzepiąca, ale sponiewierani bohaterowie otrzymują szansę wyjścia ku światłu, albo nadzieję światła. Zwracam uwagę na grę światła i ciemności. W *Skoruniu* jest motto dokładnie wskazujące, jak rozumiem te zagadnienia – rodzimy się z ciemności, żyjemy w świetle i wracamy w ciemność, nie wiemy dokąd, to jest szamotanina egzystencjalna. Nie chcę moim bohaterom odbierać godności, dlatego nie przedstawiam ich w sposób satyryczny, ironiczny, nie tworzę postaci, by pokazać ich małość.

Sześć głównych postaci w *Robinsonie* to zawiślane, skomplikowane osobowości. W jaki sposób Pan je tworzył?

Przy *Skoruniu* nie konstruowałem specjalnie postaci, bo wziąłem je z życia, ukształtowałem z wielu pierwowzorów. W *Robinsonie* wymyślałem bohaterów od podstaw – ogromna część pracy przygotowawczej to było tworzenie ich biografii. Zainspirowała mnie metoda reżysera filmowego Mike’a Leigh, który pracując nad filmem nie pisze scenariuszy, tylko wymyśla ogólny zarys fabuły i wybiera obsadę. Następnie spotyka się z aktorami przez kilka miesięcy i wspólnie, całościowo budują postacie i historie – to na przykład, gdzie bohaterowie chodzili do szkoły, jakich mieli rodziców. Ja podobnie pracowałem – stworzyłem bardzo szczegółowe biografie, w formie kalendarów, łącznie ze szczegółami intymnymi, chciałem wiedzieć o nich absolutnie wszystko – nawet to, czego nie planowałem umieścić w książce. Postać nie wymyślona w ten sposób będzie płaska jak papier.

***Robinson* ma otwarte zakończenie. Czy zamierza Pan wrócić do Roberta i do Bolechowa? Może ich losy jeszcze się w Panu odezwą?**

Nie chcę tworzyć cyklu powieściowego, ale dążę do tego, żeby moje książki miały haczyki, spoiwa. W *Robinsonie* można spotkać postać Skorunia, a w dwóch scenach na dalszym planie widać bohaterów książek, które planuję w przyszłości napisać. Każda książka wytwarza własny świat, ma odrębną ontologię. Mam ochotę, by moje książki miały taką własną ontologię.

Czy zdradzi Pan swoje plany pisarskie?

W tej chwili przygotowuję niewielki zbiór opowiadań. *Robinson* też miał być pierwotnie opowiadaniem, ale rozrósł się. Akcja następnej powieści, którą planuję, rozgrywa się w Sandomierzu, ale pomysł jest stary, jeszcze sprzed *Robinsona*. Będzie to Sandomierz bardzo konkretnego czasu historycznego, mniej więcej dekada 1944-1954.



Wielkopolska służba zdrowia 100 lat temu

Agnieszka Urbańska
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

W chwili wybuchu powstania wielkopolskiego niemal cały sprzęt i materiały medyczno-sanitarne, jakim dysponowali Polacy, pochodził ze składnic i magazynów niemieckich. Przejęcie tego wyposażenia pozwoliło w krótkim czasie na odpowiednie zabezpieczenie zaplecza medycznego. Większość lekarzy i farmaceutów biorących udział w powstaniu miała za sobą służbę w armii niemieckiej lub przeszło w niej wymagane przeszkolenie wojskowe. W swych rozwiązaniach w armii powstańczej często odwoływali się do wzorów niemieckich z zakresu zaopatrzenia medyczno-sanitarnego, uważanych za nowoczesne i skuteczne.

ORGANIZACJA SŁUŻBY ZDROWIA

Każdy lekarz wyruszający na wojnę w armii niemieckiej zobowiązany był nabyć za własne środki zestaw kieszonkowy, zawierający podstawowe narzędzia lekarskie oraz najpotrzebniejsze leki. Szeregowi sanitariusze otrzymywali torbę z materiałem opatrunkowym i manierkę. Do większych zapasów używano tornistrów, skrzyń i wozów sanitarnych.

Gdy nad przejętym przez powstańców obszarem zaboru pruskiego władzę objęła Naczelna Rada Ludowa i rozpoczęło się tworzenie przyszłej Armii Wielkopolskiej pod dowództwem Stanisława Taczaka, zabezpieczenie odpowiedniego zaplecza sanitarno-medycznego stało się niezwykle ważne dla funkcjonowania wojska. Po tym, jak Józef Dowbor-Muśnicki stanął na czele wojsk powstańczych, utworzono Dowództwo Główne Sił Zbrojnych, a w jego strukturze – Departament Sanitarny. W styczniu 1919 r. powstał Inspektorat Sanitarny, wchodzący początkowo w skład Kwatermistrzostwa, później przeorganizowany na samodzielną jednostkę, podległą bezpośrednio dowódcy armii. Do jego zadań należało m. in. kompletowanie personalne jednostek służby zdrowia, nadzór nad kondycją żołnierzy, formowanie jednostek sanitarnych, przygotowanie odpowiedniej liczby łóżek szpitalnych, gromadzenie materiałów opatrunkowych. Do realizacji tych celów powołano do służby wojskowej wszystkich lekarzy Polaków do 50. roku życia. Po mobilizacji w marcu 1919 r. armia powstańcza liczyła 219 lekarzy, 23 dentyków, 25 aptekarzy i ok. 1300 podoficerów i szeregowych sanitarnych (bez noszowych). Na czele służby sanitarnej stał Inspektor Sanitarny, któremu podlegały pod względem organizacyjnym, personalnym i fachowym wszystkie służby sanitarne, zarówno na froncie, jak i na zapleczu. Na to najwyższe stanowisko powołano 11 stycznia 1919 r. dr. Ireneusza Wierzejewskiego, przyszłego twórcę poznańskiej szkoły ortopedii. Przed wybuchem powstania był on inspektorem sanitarnym w niemieckiej V Armii. Wydział personalny Sanitariatu prowadził płk Kazimierz Wilczewski. Departamentem Sanitarnym Inspektoratu Sanitarnego kierował gen. Józef Grobelny. Szefem Wydziałem Aptekarskiego był mjr Władysław Woliński, któremu podlegała Składnica Sanitarna. Inspektorat i Departament mieściły się w Poznaniu przy ul. Masztalarskiej 8, w budynku dawnego hotelu Friedrichshof.

Artykuł jest pokłosiem wystawy „Wielkopolska służba zdrowia 100 lat temu”, poświęconej medycynie naszego regionu u progu odzyskania przez Polskę niepodległości. Wystawa była kolejną prezentacją w ramach projektu „Scientia et Arte”. Projekt ten powstał w 2017 r. w efekcie umowy o współpracy pomiędzy Instytutem Genetyki Człowieka PAN i Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu i zakłada popularyzację szeroko rozumianej kultury związanej z Wielkopolską. Wcześniejsze wernisaże poświęcone były wybitnym przyrodnikom, których prace znajdują się w zbiorach naszej Biblioteki.

Podczas walk sanitariusze transportowali rannych na noszach do punktów opatrunkowych, skąd kierowano ich do szpitali polowych lub miejskich. W dużych operacjach wojskowych działały kompanie sanitarne, które po opatrzeniu rannych transportowały ich ambulansami do szpitali. Na wyposażeniu kompanii na wzór niemiecki znajdowały się wozy sanitarne ze sprzętem medycznym (Sanitätswagen) oraz ambulanse (Krankenwagen) do transportu rannych i chorych z frontu. Ambulanse garnizonowe posiadały 4 nosze, a polowe 8. Na dalsze odległości, najczęściej do Szpitala Głównego w Poznaniu, wykorzystywano pociąg sanitarny, co umożliwiała dobrze rozwinięta sieć kolejowa w Wielkopolsce. Przy ewakuacji kierowano się zasadą dostarczenia rannych do szpitala najpóźniej w ciągu 20 godzin od urazu lub stwierdzenia choroby.

Materiały sanitarne i opatrunkowe, leki, narzędzia chirurgiczne oraz transport armia powstańcza otrzymywała z Wojskowej Składnicy Sanitarnej, mieszczącej się przy ul. Karola 54/56 (ob. Słowackiego). Komendantem Składnicy został kpt Bronisław Drygas. Jej dobre zaopatrzenie wynikało z przejścia przez władze powstańcze zapasów niemieckich i z faktu, że w czasie trwania walki rozwinięto produkcję. Składnica liczyła 2 oddziały: leków i opatrunków, z pracującymi 150 osobami, które produkowały dziennie 30 tys. butelek z lekami i 35 tys. bandaży.

SZPITALA

Baza szpitalna w 1918 r. w Poznaniu była dobrze rozbudowana. Już po wybuchu I wojny światowej wojskowe władze niemieckie przystąpiły do poszerzenia zaplecza szpitalnego. W 1918 r. w całej Wielkopolsce istniało ponad 30 szpitali wojskowych, z ok. 6 tys. łóżek, z tego 4 tys. w samym Poznaniu.

Podstawą działalności wojskowej służby medycznej w Poznaniu był lazaret wojskowy przy ul. Królewskiej (ob. Libelta), zwany Szpitalem Głównym lub szpitalem fortecznym ze względu na lokalizację w pobliżu dawnych wałów. Mieścił się w trzypiętrowym budynku, a później także w licznych barakach usytuowanych na zapleczu. Lazaret wybudowano w latach 1857-60, a oddano do użytku 23 sierpnia 1861 r. Jego twórcami byli niemieccy architekci: Fleishinger i Dervitz. Budynek został zaopatrzony w naturalną i sztuczną wentylację, a ogrzewano go piecami na węgiel. Wodę pobierano z wodociągów miejskich, pompując ją do rezerwuarów na dachu budynku. Gmach był skanalizowany, a pod koniec wieku zainstalowano oświetlenie gazowe. Został też rozbudowany w latach 1895-96: powstały wówczas murowane baraki między ul. Cieszkowskiego a wałami fortecznymi. W budynku głównym znajdowały się dwie sale operacyjne, oddział chirurgiczny oraz administracja. W nowych pawilonach umieszczono oddziały okulistyki, chirurgii szczękowej i psychiatryczny, aptekę, składnicę sanitarną i szkołę dla sanitariuszy, a także pralnię, magazyny i dezynfektor parowy.

Lazaret posiadał etatowo 444 łóżka, jednak w czasie działań powstańczych, w zależności od potrzeb, liczba ta mogła zostać zwiększona do 700. Zadaniem szpitala było organizowanie szpitali polowych, kompanii sanitarnych i pociągów sanitarnych.

Szpital Główny był szpitalem ewakuacyjnym dla całego frontu i do połowy 1919 r. przyjął ponad 950 rannych i chorych. Obsada personalna składała się z 11 lekarzy (w tym 2 Niemców do kwietnia 1919 r.) i 18 pielęgniarek. Naczelnym chirurgiem Szpitala Głównego został mjr Kazimierz Nowakowski, który faktycznie sprawował funkcję komendanta, mimo że do stycznia 1919 r. stanowisko to należało oficjalnie do lekarza niemieckiego. W czasie powstania szpitale cywilne w Poznaniu stały się filiami Szpitala Głównego, m. in. Zakład Ortopedyczny przy ul. Gąsiorowskich, szpital przy ul. Długiej czy przy ul. Łąkowej. Inspektorat Sanitarny dysponował także szpitalami poza Poznaniem. Stałe szpitale wojskowe zwane garnizonowymi mieściły się w m. in. Czarnkowie, Gnieźnie, Puszczykowie, Wrześni, Wolsztynie, Śmiglu, Jarocinie, Gostyniu i Pleszewie. W Szpitalu Głównym tworzone szpitale polowe, które wysyłało na poszczególne odcinki frontu. Jednostki te posiadały od 200 do 600 łóżek oraz własną aptekę. Pracowało w nich minimum 3 lekarzy, 3 pielęgniarki i kilkunastu sanitariuszy. Zaopatrzony w tabor konny, szpital przemieszczał się stosunkowo szybko, w zależności od potrzeb i lokalizacji strat na polu walki. Armia Wielkopolska posiadała 6 szpitali polowych, m. in. w Kcyni, Wągrowcu i Szubinie. W Szpitalu Głównym tworzone były także kompanie sanitarne, wysyłane na front po jednej do każdej dywizji.

KURSY SANITARNE DLA KOBIET

Ważny udział w zaopatrzeniu sanitarno-medycznym w powstaniu miały kobiety, które pełniły funkcje pielęgniarek i sanitariuszek. Pierwsze tajne szkolenia sanitarne dla kobiet w Wielkopolsce organizował dr Ksawery Zakrzewski, opiekun wielu ruchów młodzieżowych, m. in. prezes poznańskiego „Sokoła”. Do końca 1918 r. przeszkolono 300 sanitariuszek.

W 1918 r. z inspiracji lekarzy skupionych wokół wydziału lekarskiego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod przewodnictwem dr. Ireneusza Wierzejewskiego powstała pierwsza polska placówka Czerwonego Krzyża na terenie Wielkopolski, która organizowała kursy medyczne dla kobiet. Z inicjatywy Izabeli Drwęskiej członkini Czerwonego Krzyża prowadziły kuchnie na Dworcu Głównym dla powracających żołnierzy, a dla ludności cywilnej – objazdowe kuchnie wojenne na Chwaliszewie, Rybakach i Rynku Jeżyckim oraz przy ul. Wrocławskiej. W oparciu o wzór poznański powstawały kolejne placówki w całej Wielkopolsce. Dopiero w marcu 1919 r. wszystkie one zostały połączone pod jednym zarządem w Wielkopolski Czerwony Krzyż, a w kwietniu przyłączone do funkcjonującego już wówczas PCK.

NIE CAŁOWAĆ W RĘKĘ

W czasie powstania wielkopolskiego ponad 60% leczonych w szpitalach stanowili ranni i poszkodowani w działaniach wojennych. Występowały epidemie czerwonki, duru brzuszego, pojedyncze przypadki cholery. Liczne były zachorowania na choroby weneryczne, pasożytnicze oraz na gruźlicę. Mimo tych trudności szpitalnictwo wojskowe dobrze wywiązywało się ze swych zadań,



o czym świadczy m. in. niska śmiertelność hospitalizowanych. Podczas wojny i powstania choroby nie oszczędzały również cywilnych mieszkańców miasta. Przyjmowani do szpitali poznaniacy najczęściej skarżyli się na choroby wewnętrzne i płucne. Przewidywano, że odra może przywędrować z Rosji, organizowano publiczne szczepienia. Redakcja „Kurierza Poznańskiego” radziła wykonywanie szczepień osób powyżej 16. roku życia, które nie poddały się szczepieniu w ostatnich 4 latach. Powtarzano apele o niebezpieczeństwie wybuchu epidemii ospy i cholery. By zapobiec roznoszeniu się chorób, odradzano całowanie w rękę i podawanie rąk napotkanym ludziom. Apelowano, by we wszystkich toaletach w miejscach zgromadzeń publicznych znajdowała się odpowiednia liczba spluwaczek z wodą, które trzeba regularnie zmieniać. Miało to pomóc w ustrzeżeniu się przed gruźlicą.

ILUSTRACJE:

1. Członkini poznańskiego Czerwonego Krzyża z gen. J. Dowborem-Muśnickim podczas kwesty w dniu 3 maja 1919 r.
2. Ambulans

Księga cechu

Rękopiśmienna księga protokołów zebrań poznańskiego cechu młynarskiego z XVIII-XIX w.

Magdalena Bugajewska
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Pod koniec 2017 r. Biblioteka zakupiła do swoich zbiorów Księgę protokołów zebrań cechu młynarskiego w Poznaniu z lat 1751-1896. Księga prowadzona jest od roku nadania statutu cechowi młynarskiemu.

Zebrania cechu nazywano suchodziennymi, gdyż odbywały się w suchedni (trzy dni na kwartał, które szczególnie były przeznaczone na post i modlitwę). Zebrania były najwyższym organem władzy ustawodawczej cechu. Odbywały się w gospodzie cechowej lub w domu starszego cechowego. Starsi cechowi zwoływali zebrania początkowo co pół roku, później raz na kwartał, a uczestnictwo w nich było według statutu obowiązkiem każdego mistrza będącego członkiem cechu. Nieusprawiedliwiona nieobecność była karana – najczęściej była to kara pieniężna, ale groziło nawet wykluczenie z cechu. Czeladnicy, uczniowie i inni uczestniczyli tylko w sesjach nadzwyczajnych, gdy byli świadkami lub stronami w sprawach sądowych. Obrady rozpoczynały się otwarciem skrzynki cechowej i przewodniczyli im starsi cechowi. Do najważniejszych kompetencji zebrań cechowych należało uchwalanie statutów, zatwierdzonych później przez radę miejską. Na zebraniach przyjmowano i wyzwalano uczniów. Wyznaczano, kontrolowano i przyjmowano sztuki mistrzowskie. Przyjmowano mistrzów do cechu. Podczas sesji wybierano władze cechu, a więc kandydatów na starszych cechu, których zatwierdzała rada miejska. Ustalano wysokość i zbierano składki cechowe. Do kompetencji zebrań cechowych należało też sądownictwo wobec członków cechu. Rozpatrywano więc skargi i spory – głównie związane z wykonywaną pracą, ale także sprawy związane z nieprzebraniem praw bractwa zawartych w statucie – wysłuchiowano zeznań świadków i wydawano wyroki.

Księga została spisana przez kilkanaście osób na papierze czerpanym. Wpisy są głównie w języku polskim, tylko w latach 1818-1853 przeważa język niemiecki. Oprawa rękopisu to tektura powleczona skórą z rzemykami do zawiązywania. Jest ona dosyć zniszczona, a dolne rzemyki się nie zachowały. Rękopis jest udostępniany do celów naukowo-badawczych i wydawniczych w czytelni zbiorów specjalnych.



Cyryl Ratajski w obozie przesiedleńczym na Główniej w Poznaniu w 1940 r. Eksponaty prezentowane na wystawie „Prezydent wart Poznania – Cyryl Ratajski (1875-1942)”

Maria Niestrawska
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich

17 listopada 2018 r. w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza otwarta została wystawa czasowa „Prezydent wart Poznania – Cyryl Ratajski (1875-1942)”. Jeden z działów wystawy prezentuje działalność Ratajskiego we wrześniu 1939 r., a następnie jego pobyt w Forcie VII, wysiedlenie i osadzenie w obozie przesiedleńczym na Główniej w Poznaniu, pobyt w Generalnym Gubernatorstwie oraz działalność jako Delegata Rządu na Kraj, a więc mało znany rozdział biografii prezydenta.

Szczególony walor do poznania wskazanego okresu życia Cyryla Ratajskiego mają eksponaty towarzyszące tej części narracji: przedmioty osobistego użytku prezydenta, jego korespondencja, dokumenty oraz fotografie. Kilka spośród tych obiektów zostało zaprezentowanych po raz pierwszy na wystawie w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza. Są to: fotografia z pobytu Ratajskiego na wysiedleniu w Krukowie, jego listy wysłane z obozu na Główniej w Poznaniu (ze zbiorów dr. Andrzeja Zarzyckiego), a także kubek Cyryla Ratajskiego z pobytu w tym obozie (depozyt w zbiorach Muzeum Historii Miasta Poznania).

Listy Ratajskiego wysłane z obozu w dniach 9 i 12 maja 1940 r. mają wartość szczególną. Dowiadujemy się z nich o warunkach życia w obozie przesiedleńczym, atmosferze, jaka panowała wśród wysiedlonych, liczbie osób w nim przebywających oraz o jego planowanej likwidacji. W listach Ratajski wyjaśniał również, dlaczego nie stara się o zwolnienie z obozu.

WYSIEDLENIE

Cyryl Ratajski został wysiedlony przez Niemców z Puszczykówka 7 maja 1940 r. Razem z żoną Stanisławą trafił do obozu przesiedleńczego na Główniej w Poznaniu (Lager Głowna, Sammellager Głowna, Internierungslager Głowna), utworzonego pod koniec

października 1939 r. dla wysiedlonych poznaniaków. Warto dodać, że wysiedlenie Ratajskich było szczęśliwą pomyłką, ponieważ w kilka dni po nim w willi prezydenta zjawili się Gestapo z zamiarem aresztowania Ratajskiego.

W prezentowanym na wystawie liście z 9 maja 1940 r. Cyryl Ratajski opisał m.in. okoliczności wysiedlenia jego rodziny z Puszczykówka: *Sądzę, że Puszcza. [Puszczykówko – przyp. MN] odebrano nam wyłącznie ze względu na dobre umebłowanie i rzeczy wartościowe i dalsze zużycie ich przez Bałtów lub innych. Wolałbym zatrzymać Puszcza, a oddać ul. Zamkową z meblami. Nie zabraliśmy z Puszcza, niczego (...)*. Wspomniana w liście kamienica przy ul. Zamkowej 6 (obecnie Stary Rynek 84, siedziba Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza) od lat 20-tych XX w. należała do Cyryla Ratajskiego, który w niej pomieszkiwał. Dla prezydenta znaczną większą stratą była utrata willi w Puszczykówku, w której mieszkał na co dzień, i przeznaczanie jej do zajęcia przez Niemców sprowadzonych

z państw bałtyckich (tzw. Baltendeutsche), ponieważ oznaczało to w przyszłości niemożność powrotu do niej. Świadczy o tym cytat z listu z 12 maja 1940 r.: *(...) nie ma celu zwolnienie nas z obozu dopóki Puszczykówko jest zajęte, pobyt w Poznaniu jest obecnie mniej przyjemny niż pobyt na letnisku w Główniej*. Dodatkowo zamieszkanie w samym centrum Poznania pod okiem władz niemieckich dla byłego prezydenta miasta mogło być wielce niebezpieczne.

WARUNKI W OBOZIE

Lager Głowna mieścił się w dawnych budynkach wojskowych, we wschodniej części miasta przy ul. Bałtyckiej. Na wybór tej lokalizacji wpłynął fakt usytuowania na jej terenie boczny koleje oraz znaczne oddalenie od centrum miasta. W skład zabudowań obozowych wchodziły baraki przeznaczone dla wysiedlonych, budynki niemieckiej administracji oraz kilka drewnianych budynków przeznaczonych m.in. na kuchnię, warsztaty, szpitalik oraz pomieszczenie rejestracji. Służbę w obozie pełniło kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji i służby bezpieczeństwa.

Henryk Kaszkowiak, jeden z wysiedlonych, tak opisywał obóz: *Zawieźli nas do obozu przejściowego na Główniej. Jakieś baraki, słoma wewnątrz i tysiące przestraszonych, wielu chorych ludzi. Nigdy w życiu nie zobaczyłem już tylu pcheł. Warunki sanitarne obozu były przerażające*.

Całokształt życia obozowego określał regulamin, który wprowadził m.in. bezwzględny nakaz przebywania w barakach w godzinach między 21 a 6, codzienną kontrolę stanu osobowego baraków, utrzymanie ich w czystości, zakaz palenia papierosów oraz obowiązek wykonywania przez wysiedlonych określonych prac porządkowych w obozie. Warunki życia były bardzo ciężkie. Obóz nie był przystosowany do przebywania w nim ludzi, zwłaszcza w okresie zimowym. W każdym baraku znajdował się piec, jednak przydzielona ilość węgla nie wystarczała na ogrzanie całego pomieszczenia. Osadzeni w obozie Polacy spali na podłodze pokrytej cienką warstwą słomy, która była bardzo rzadko wymieniana.

UTRATA DOROBKU CAŁEGO ŻYCIA

Nie zabraliśmy z Puszcza, niczego, brak nam wszystkiego i najpóźniej szczoteczki do umycia rąk i szczotki do rzeczy – pisał w liście z 9 maja 1940 r. Cyryl Ratajski. Podobnie jak inni wysiedleni, Ratajscy opuszczając Puszczykówko zostali pozbawieni dorobku całego życia. W ciągu kilkunastu minut przeznaczonych na spakowanie się pozwalano zabrać wyłącznie przedmioty naj-

potrzebniejsze: ciepłe ubranie, żywność na kilka dni oraz naczynia. Stres towarzyszący wyrzucaniu z domu często uniemożliwiał spakowanie odpowiednich rzeczy, dodatkowo wysiedleni nie byli informowani o tym, co się z nimi stanie i gdzie trafią. W dopisku Stanisławy Ratajskiej do listu Cyryla do Stanisławy Zoll z 12 maja 1940 r. znajduje się następująca informacja: *Cyryl ma tylko 1 parę skarpet, może jaką znajdziesz dla niego. Wszystko także sama piórę i ususzone biorę na siebie*. Brak w obozie odzieży na zmianę był problemem, który dotyczył także prezydenta Ratajskiego.



KUBEK CYRYLA RATAJSKIEGO Z OBOZU

Posiłki wysiedleni otrzymywali trzy razy dziennie. Składały się na nie: chleb i kawa na śniadanie, wodnista zupa (kapuśniak, krupnik lub zupa z brukwi) na obiad oraz chleb i kawa na kolację. Dziennie na jedną osobę przypadało tylko 250 g czarnego chleba. Wyżywienie obozowe było nędzne i pozbawione wszelkich wartości odżywczych. Najważniejszym i najbardziej pożądanym przez osadzonych w obozie przedmiotem był kubek, miska lub inne naczynie zdatne do spożycia jedynego ciepłego posiłku, jakim w obozie była zupa oraz poranna i wieczorna kawa. Wysiedleni zostawali w jednej chwili pozbawiani majątku całego życia, na spakowanie mieli z reguły około 15-20 minut, a zdarzało się, że nie pozwalano zabrać im niczego, nawet wierzchniego odzienia. Dlatego niezapewnienie przez władze obozowe odpowiedniej ilości naczyń dla osadzonych wydaje się być kolejną szykaną wobec Polaków. W obozie panowała solidarność między wysiedlonymi, którzy chętnie pożyczali sobie nawzajem swe naczynia, jednak posiłki wydawane były w bardzo szybkim tempie, tak, aby uniemożliwić skorzystanie z naczyń osoby, która już zjadła. Kubek Cyryla Ratajskiego, który towarzyszył mu w obozie, jest bardzo niepozorny. To zwykłe, emaliowane, już trochę obtłuczone naczynie o pojemności ok. 250 ml. Do kubka dołączona jest odręczna notatka Stanisławy Ratajskiej: *garnecek z którego śp. Cyryl jadł zupę w barakach na Główniej w maju 1940 roku*.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE

Od głodu chroniły paczki żywnościowe dostarczane przez członków rodzin wysiedlonych: *chleb mamy w dostatecznej ilości, prosimy o gotowane jaja, sól i ewent. tłuszcz, niepotrzeba codziennie* (informacja z listu z 9 maja 1940 r.). Natomiast trzy dni później prezydent Ratajski pisał do Sławy Zoll: *Jesteśmy pełni wdzięczności dla Ciebie, że tak troskliwie starasz się o nas. Posiadamy obecnie już całą wyprawę obozową w komplecie. Nigdy tak szybko nie bogaciliśmy się w dorobek doczesny, jak w ostatnich 5 dniach życia barakowego. (...) Wszystkie przesyłki (6 paczek) otrzymałem z wielką wdzięcznością. Listy również nadeszły wszystkie. Termosów nie odsyłamy, bo kawy mamy dość, a przydać nam się mogą w długiej podróży po Polsce*.

W DRODZE DO GENERALNEGO GUBERNATORSTWA

Obóz funkcjonował do 20 maja 1940 r. Przebywało w nim łącznie ponad 30 tysięcy wysiedlonych, głównie poznaniaków. Cyryl Ratajski spędził w obozie na Główniej tylko 10 dni. 17 maja 1940 r. wraz z żoną oraz 997 innymi osobami został wywieziony jednym z ostatnich transportów z obozu do Generalnego Gubernatorstwa. Na wystawie zaprezentowano kopię dokumentów niemieckich władz obozowych: listę transportową z widocznymi nazwiskami Cyryla Ratajskiego i dopiskiem „prezydent miasta” oraz Stanisławy Ratajskiej, a także dokument zawierający szczegółowe dane przewozu z 17 maja 1940 r., gdzie jako kierownik transportu wskazany został Ratajski. Oba dokumenty pochodzą

ze zbiorów Archiwum II wojny światowej Instytutu Zachodniego im. Z. Wojciechowskiego w Poznaniu.

Transport prowadzony przez Cyryla Ratajskiego opisała Halina Koryzma we wspomnieniach przechowywanych w Instytucie Zachodnim: *(...) przejeżdżał przez Lublin transport wysiedleńców z Poznania na Kraśnik. Ten transport pod względem wytrzymałości ducha i opanowania nerwów przeszedł wszystkie inne. Nic w tym dziwnego. Wysiedleńcy jechali pod opieką – jeśli tak można się wyrazić – prezydenta miasta Poznania, Ratajskiego. (...) I oto ujrzyliśmy go na dworcu w Lublinie z transportem wysiedlonych poznaniaków. (...) Był mianowicie kimś w rodzaju komendanta warty kontrolującej pociąg, a w istocie rzeczy towarzyszył swoim ludziom w ich drodze niedoli. Gdy pociąg po nakarmieniu i opatrzeniu ludzi przez nasz P.C.K. już miał odjeżdżać, prezydent Ratajski powiedział do naszego Prezesa: *Spełniłem swój ostatni obowiązek jako prezydent. Odwożę swoich ludzi tam, gdzie im się nakazano teraz osiedlić. Żonę umieszczam – a sam – do pracy*.*

ILUSTRACJE:

1. C. Ratajski z rodziną przed wysiedleniem z Puszczykówka. Ze zbiorów A. Zarzyckiego
2. Kubek C. Ratajskiego z obozu na Główniej. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania (oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu)

Nowe usługi biblioteczne

Ewa Ostańska
Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Biblioteka Raczyńskich wzorem innych instytucji kultury podejmuje kroki, mające ułatwić korzystanie z jej usług seniorom i osobom z niepełnosprawnościami. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych dotychczasowych czytelników, jak i celem pozyskania nowych, w 2018 roku zainicjowała dwie usługi adresowane do tych właśnie grup odbiorców. Pierwsza z nich to „Książka dla seniora”, która funkcjonuje od lutego ubiegłego roku, a swoim zasięgiem objęła już 65 osób. Jest przeznaczona dla osób ponad sześćdziesięcioletnich, mieszkających na terenie miasta Poznania, którzy z racji stanu zdrowia nie mogą samodzielnie dotrzeć do biblioteki. Osoby chcące skorzystać z tej usługi składają zamówienia, dzwoniąc do Biura Poznań Kontakt od poniedziałku do piątku. Pracownicy Biura przyjmując zgłoszenie zapisują je w specjalnym formularzu zawierającym dane niezbędne do identyfikacji czytelnika wraz z informacją o preferencjach lub konkretnych zamówionych tytułach. Biuro przyporządkowuje zgłoszenie według adresu realizacji usługi do najbliższej wskazanemu adresowi placówki, która objęta jest programem. Pracownicy czterech wybranych filii rejonowych, odpowiedzialnych za realizację usługi, przygotowują zbiory kierując się wytycznymi zawartymi w zgłoszeniach. Bibliotekarze wyposażeni w identyfikatory ze zdjęciem odwiedzają czytelników raz w tygodniu, w poniedziałki. Zainteresowanie, z jakim akcja spotkała się wśród seniorów, skłoniło Bibliotekę do podjęcia kolejnych działań, tym razem przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych „Książka bez barier” ma ułatwić im dostęp do materiałów bibliotecznych, bez względu na wiek. Akcja została zainicjowana we wrześniu i mamy nadzieję, że spotka się w przyszłości z żywszym zainteresowaniem potencjalnych odbiorców – w 2018 r. sześciokrotnie skorzystano z tej usługi. Od naszych czytelników odbieramy sygnały, że dzięki obu akcjom nie czują się oni wykluczeni ze środowiska aktywnych uczestników życia kulturalnego miasta. Wypracowane metody współpracy zapewniają czytelnikom komfort i poczucie bezpieczeństwa. Mamy nadzieję, że z naszych dobrych praktyk skorzystają biblioteki z innych miast.



CO CZYTA POZNAŃ 2018

Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Choć przywykliśmy do ogólnopolskich narzekań na stan czytelnictwa, statystyki Biblioteki Raczyńskich nie są smutną średnią krajową. W 2018 r. zanotowaliśmy wzrost czytelnictwa, a z naszego księgozbioru korzysta o ponad tysiąc czytelników więcej niż w roku ubiegłym, czyli dokładnie 79 427 osób. Sprawdziliśmy również, które tytuły cieszyły wśród naszych czytelników największą popularnością.

CORAZ WIĘCEJ CZYTAJĄCYCH

Pozytywny trend zauważyliśmy już w ubiegłym roku, gdy nastąpił wzrost liczby zapisanych do biblioteki maluchów. Co mogło być tego powodem? Rodzice coraz częściej zapisują dzieci do Biblioteki Raczyńskich, zdając sobie sprawę z roli książki w procesie rozwoju i wychowania. Rozwijający się rynek interesującej, doskonale zilustrowanej i pięknie wydanej książki dla dzieci sprzyja korzystaniu z księgozbioru i poznawaniu coraz to nowych historii. Do sięgania po książkę zachęcają także bibliotekarze, przeprowadzając rocznice setki lekcji dla przedszkolaków i uczniów. Do biblioteki zapraszamy też na spotkania związane z książką, które prezentują bogactwo i różnorodność literackiego świata, a także pokazują, że biblioteka jest miejscem przyjaznym i ciekawym.

Już w 2018 r. wzrost czytelnictwa odnotowaliśmy zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych, i to ze wszystkich grup wiekowych: studentów, osób aktywnych zawodowo i seniorów.

JAK WYBIERAMY KSIĄŻKI?

Na to pytanie bardzo często odpowiadamy: z polecenia. Lubimy przeczytać coś, co ktoś już poznał i uznał za wartę lektury. Lubimy, gdy książki polecają nam znajomi i członkowie rodziny, których gusty literackie znamy. Dużą popularnością cieszą się też zestawienia najciekawszych książek, które publikują dziennikarze i blogerzy. Niektórzy z nas, wybierając lektury, kierują się konkursami i chętnie sięgają po książki polskich nagradzanych autorów lub tych wyróżnianych przez międzynarodowe gremia.

Drugim kryterium, którym chętnie się kierujemy, jest gatunek. Obracając się w ramach fantastyki, kryminału czy powieści historycznej wiemy, czego się spodziewać. Po książki ulubionych autorów często sięgamy w ciemno, a wielką popularnością cieszą się

serie, pozwalające czytelnikom spędzać długie chwile w towarzystwie ulubionych bohaterów i powracać do znanych miejsc w kolejnych tomach. Autorzy jednak coraz częściej eksperymentują i do swoich książek często wplatają elementy znane z innych gatunków, np. autorki powieści obyczajowych zaczynają pisać książki historyczne lub próbują swoich sił w kryminale.

Sprawdziliśmy, które tytuły były najchętniej wypożyczane w 2018 r. Na podstawie statystyk powstało zestawienie najchętniej wypożyczanych przez czytelników Biblioteki Raczyńskich tytułów.

CO CZYTAMY?

Dorośli doceniają eskapistyczną funkcję literatury, która pozwala oderwać się od codzienności, zrelaksować i przyjemnie spędzić czas. Fakt, iż pierwsze 10 miejsc w zestawieniu zajmują książki obyczajowe jednoznacznie dowodzi, że potrzebujemy ciepłych historii z dobrym zakończeniem.

Ranking wypożyczeń wskazuje, że czytelnicy preferują literaturę polskich autorów i są im wierni. Akcja wybieranych powieści toczy się zazwyczaj we współczesnej Polsce, pokazuje naszą rzeczywistość i odzwierciedla realia. W rozmowach z czytelnikami często pojawia się argument, że tworzone przez autorki polskiej powieści obyczajowej bohaterki są prawdziwe, sympatyczne i mogłyby być naszymi sąsiadkami lub przyjaciółkami. Wszystkich czytających polskie powieści obyczajowe zapraszamy na spotkania nowego cyklu „Czy ta pani czyta?”, poświęconego tzw. literaturze kobiecej. Nieustająco czytamy też kryminały skandynawskich i polskich autorów. Biblioteka to nie tylko miejsce zapewniające dostęp do wydań archiwalnych i literackiej klasyki. Z wyboru czytelników wynika, że bardzo wysoko cenią sobie nowości, które pojawiają się na bibliotecznych półkach. Nasi czytelnicy trzymają rękę na wydawniczym pulsie i chętnie pożyczają nowe tytuły ulubionych autorów.

Z literatury popularnonaukowej czytelnicy chętnie wybierają pozycje historyczne. Od wielu lat obserwujemy zainteresowanie publikacjami dotyczącymi II wojny światowej, i to zarówno opracowaniami krytycznymi, jak i literaturą faktu. Dużym zainteresowaniem nadal cieszą się reportaże i książki podróżnicze. Nie tracą też na popularności publikacje przyrodnicze. Przez wiele lat te książki kojarzone były przede wszystkim z literaturą dla dzieci, dziś tomy o zwierzętach, roślinach i wszechświecie są chętnie czytane przez dorosłych. W 2018 r. bardzo chętnie pożyczane były też książki o tematyce psychologicznej: poradniki, rozmowy i felietony, w których terapeuci radzą, jak usprawnić komunikację międzyludzką, poprawić swoją samoocenę, a także lepiej poznać siebie i innych.

CO CZYTAJĄ DZIECI?

Ciekawe zjawisko zaobserwowaliśmy, przyglądając się wyborom lekturowym dzieci. W 2017 r. królowały książki przygodowe z serii „Biuro detektywistyczne Lassego i Mai”, w roku następnym wśród najchętniej wypożyczanych książek pojawiały się historie o wartości terapeutycznej: o nowych sytuacjach i trudnych tematach, pomagające ośwoić nieznanne wydarzenia. Cały czas sporym zainteresowaniem cieszą się książki przygodowe i detektywistyczne. Zagadki pojawiają się też w kontekście książek popularnonaukowych. W 2018 r. bardzo chętnie wypożyczana była książka, łącząca ciekawostki techniczne z lamigłówkami. Niezmiennie dzieciaki wybierają też książki o przyrodzie, geografii oraz dinozaurach.

Czytanie to przyjemność i możliwość poszerzenia horyzontów. Stwarza moment na oderwanie się od codzienności, ale też jest drogą do pełniejszego zrozumienia otaczającego nas świata. Pamiętajmy o słowach Umberta Eco: „kto czyta książki, żyje podwójnie”, korzystajmy z księgozbioru i ciesmy się jego różnorodnością.

Najchętniej pożyczane książki w 2018 roku

Literatura beletrystyczna

1. Katarzyna Michalak *Błękitne sny*
2. Gabriela Gargaś *Zanim wstanie dla nas słońce*
3. Izabella Frączyk *Jedną nogą w niebie*
/Katarzyna Michalak *Czerwień jarzębiny*
/Krystyna Mirek *Tajemnica zamku*
4. Anna Karpińska *To wszystko przez ciebie*
5. Karolina Wilczyńska *Jeszcze raz, Nataszo*

Literatura popularnonaukowa

1. Peter Kutter *Współczesna psychoanaliza: psychologia procesów nieświadomych*
2. Karol Maliszewski *Po debiucie: dziennik krytyka*
3. Anthony D. Smith *Nacjonalizm: teoria, ideologia, historia*
4. Małgorzata Czerwińska-Buczek *Nasza powstańcza młodość: rozmowy z bohaterami Polski Podziemnej*
5. Waldemar Piasecki *Jan Karski – jedno życie: kompletna opowieść. T. 2 (1939-1945) Inferno*

Literatura dla dzieci

1. Beata Majchrzak *Opowieść o Błękitnym Psie*
2. Anette Langen *Nowe listy od Feliksa: mały zając podróżuje po świecie*
3. Ewa Ostrowska *Skarżypyta*
4. Agnieszka Stelmazyk *Nutka znajduje przyjaciół*
5. Joanna Papuzińska *Złoty kłębek*

Literatura popularnonaukowa dla dzieci

1. Boguś Janiszewski *Polityka: to, o czym dorośli ci nie mówią*
2. Megan Miller *Triki dla minecraftersów*
3. Clive Gifford *Zemsta robotów*
4. Piotr Socha *Pszczoly*
5. „Dino” Don Lessem *Dinopedia: najlepsza encyklopedia dinozaurów*



Filia 15 jest już otwarta!

Urszula Celińska-Drygas
Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Filia 15 jest już otwarta! Wraz z nadchodzącą wiosną zapraszamy do odnowionego oddziału na poznańskim Fabianowie. Filia stanowi miejsce integracji mieszkańców Osiedla Fabianowo-Kotowo, do której przyczynia się prężnie działająca Rada Osiedla, corocznie dofinansowująca działalność biblioteki. Fabianowska filia pełni funkcję lokalnego ośrodka kultury organizując zajęcia dla dzieci, udostępniając literaturę, a także miejsce do spotkań. Pomieszczenie filii zyskało dodatkową przestrzeń, która została zaadaptowana na potrzeby działu dziecięcego. Najmłodszy będą mogli korzystać z białych regałów dostosowanych do ich potrzeb. Pojawił się duży stół, wygodne pufki oraz nowe, zabawne pluszaki, które ocieplają wnętrze. Wygospodarowano także miejsce dla młodzieży, które wypełniono wygodnymi siedziskami oraz zestawem nowych gier planszowych. Nasi czytelnicy mają teraz możliwość swobodnego poruszania się między bibliotecznymi regałami. Zbiory w końcu mogą odetchnąć, podobnie jak czytelnicy, którzy bez obaw sięgają po wybraną książkę, nie powodując przy tym strącenia okolicznych tytułów.



Bibliotekarski Nobel

– Nagroda im. Andrzeja Wojtkowskiego

Gwidona Kempieńska
Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Nagroda, której celem jest honorowanie bibliotekarzy za wybitne osiągnięcia w ich pracy, była ideą Franciszka Łozowskiego, a swój udział w tym przedsięwzięciu mieli też pracownicy Biblioteki Raczyńskich, pełniący funkcje w Zarządach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

W październiku 1994 r., decyzją Heleny Bednarskiej, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, ustanowiono nagrodę, której patronem jest zasłużony Wielkopoleanin związany z Biblioteką Raczyńskich – Andrzej Wojtkowski. Fakt ten przyjęliśmy z radością i satysfakcją. Nagroda ma charakter wyróżnienia indywidualnego bibliotekarzy.



Nagrodzeni w 2018 r.: M. Byra (Biblioteka Raczyńskich) i H. Janasek (Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie) oraz W. Mazurkiewicz (Urząd Marszałkowski)

W tym przypadku jubileusz 25-lecia powołania nagrody, otrzymała ją Małgorzata Byra, przewodnicząca Koła SBP przy Bibliotece Raczyńskich. Nagrodę Młodych otrzymały Wioletta Kowalska (1996), Izabela Wawrzyniak (2003), Agnieszka Baszko (2010) oraz Karolina Dąbrowska (2015).

Początkowo nagrodę fundował i przyznawał dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego na wniosek Zarządu Okręgu SBP z okazji corocznej inauguracji roku kulturalnego. Jako miejsce wręczenia nagrody, dla podkreślenia jej prestiżu, została wybrana Sala Malinowa Pałacu Działyńskich. Po raz pierwszy nagrodę przyznano w listopadzie 1994 r., za prezesury Stanisława Badonia w Zarządzie Okręgu SBP. Otrzymał ją Czesław Krolek, dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Nowym Tomyślu, z rąk Heleny Bednarskiej.

W następnym roku wyróżniony został Kazimierz Ewicz, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych i zastępca dyrektora Biblioteki Raczyńskich.

Kolejnymi laureatami z Biblioteki Raczyńskich byli Gwidona Kempieńska (2005), Wojciech Spaleniak (2006) i Danuta Balcerek (2009). Natomiast w 2018 r., w którym

Wśród laureatów znajdują się wybitni bibliotekarze i działacze Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich z Poznania i województwa poznańskiego, a później wielkopolskiego. Nagrodę otrzymali m.in. znakomity bibliograf Kornel Michałowski, Jan Sójka, Artur Jazdon i Zbigniew Sławiński z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, Zofia Płatkiewicz i Franciszek Łozowski z Biblioteki Wojewódzkiej, znawca prawa bibliotecznego Bolesław Howorka, Jerzy Wisłocki z Biblioteki Kórnickiej PAN, Ryszard Marciniak z Biblioteki PTPN, Małgorzata Halec z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie i Halina Ganińska z Biblioteki Politechniki Poznańskiej, Janina Przybysz i Paweł Pioterek z Biblioteki Wyższej Szkoły Bankowej, którzy od wielu lat organizują majowe spotkania „Biblioteki Świata”, cieszące się wielkim zainteresowaniem w środowisku bibliotekarskim. Nagrodę otrzymali również Maria Bochan – przewodnicząca Zarządu Oddziału SBP w Pile, członek Zarządu Okręgu SBP i Zarządu Głównego SBP oraz Włodzimierz Grabowski – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ostrowie Wielkopolskim, którzy kilkakrotnie zorganizowali Święto Patrona Bibliotekarzy. Maria Bochan gościła nas w Dniu Patrona w Gołańczy, gdzie mogliśmy zapoznać się z historią i zabytkami miasta, oraz w Osieku n/Notecią w skansenie. Natomiast Włodzimierz Grabowski dwukrotnie przyjął nas w Antoninie, organizując recitale chopinowskie.

Nagroda przyznawana przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu wygasła 31 grudnia 1998 r. wraz z likwidacją województwa poznańskiego w jego dotychczasowym kształcie. Na wniosek Zarządu Okręgu SBP w Poznaniu Stefan Mikołajczak, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, decyzją z 9 lutego 1999 r. wznowił Nagrodę im. Andrzeja Wojtkowskiego. Stefan Mikołajczak, podkreślając jej ważność dla bibliotekarzy, równocześnie sam czuł się wyróżniony tym, że tę nagrodę fundował i wręczał. Szczególna była uroczystość w 1999 r., w której uczestniczył wojewoda wielkopolski Maciej Musiał. Odnaczono wtedy Andrzeja Baumgarta Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a Bolesław Howorka, Ryszard Marciniak i Wojciech Spaleniak otrzymali Medale Komisji Edukacji Narodowej.

W 2007 r. wręczenie Nagrody im. A. Wojtkowskiego było połączone z obchodami 90-lecia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i odbyło się w Auli Nova poznańskiej Akademii Muzycznej. Z tej okazji wielu bibliotekarzy zostało uhonorowanych odznaczeniami resortowymi i stowarzyszeniowymi. W środowisku bibliotekarzy uroczystość wręczenia tej nagrody jest zawsze podniosła i bardzo ważna, wzmacnia poczucie więzi zawodowej i jedności celu naszej pracy. Podziwiamy różnorodność form pracy do tego celu wiodących i szkoda, że Marszałek Województwa Wielkopolskiego nie znajduje w ostatnich latach czasu, aby poznać wielkopolskich bibliotekarzy.

Laureatom nagrody towarzyszą ich dyrektorzy, burmistrzowie i prezydenci, doceniający podległe sobie biblioteki i ich pracowników. Na jednej z uroczystości był również zastępca Prezydenta Miasta Poznania Maciej Frankiewicz, który zawsze z dużym szacunkiem i życzliwością odnosił się do Biblioteki Raczyńskich i jej pracowników. Zakończeniem tych ważnych dla nas uroczystości był krótki koncert, a potem pogodne spotkanie przy kawie i rozmowy... O czym? Oczywiście o... bibliotekach!

Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich

Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska

Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, Plac Wolności 19, 61-739 Poznań

e-mail: winieta@bracz.edu.pl; tel.: 61 855-12-44

Projekt graficzny: Mirosława Korbańska

Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład 1000 egzemplarzy

Materiał ilustracyjny pochodzi ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich, Muzeum

Narodowego w Poznaniu oraz ze zbiorów prywatnych A. Zarzyckiego

Ilustracja na okładce: drzewo z *Dendrographii* J. Jonstona

Fotografie: Tomasz Proć, Maria Niestrawska, Urszula Celińska-Drygas



Biblioteka
Raczyńskich

POZnań*